Dzisiejszy numer składa się z 16 stron

Cena numeru 1 złoty.

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II. SOBOTA, DNIA 20 KWIETNIA 1946 ROKU Nr. 110 (306)

Irena Tarłowska

MAMY PRAWO DO RADOŚCI

Tak ziemia żyć poczyna w kwiecistej urodzie
idąc z mroków i mrozów ku jasnej pogodzie
(E. Zegadłowicz).

Dziś jest święto. Siadamy za tradycją uświęconym stołem i witamy radośnie „tę wielką wiosnę życia, zrodzoną z walk i miłości".

Oto rok temu nasze wojska u boku Czerwonej Armii walczyły u bram Szczecina, na drogach do Berlina wiodących.

Oto rok temu nasza Polska, nasz dom, wysiłkim ramion naszych i mózgów dźwigać się zaczął z ruiny.

Dziś, dzięki męstwu narodu zjednoczonego w walce zdobyliśmy pokój, zwycięski pokój.

W krwawych zmaganiach z najeźdźcą nauczyliśmy się cenić jedność narodu, w mrokach okupacji nauczyliśmy się cenić prawdziwych przyjaciół, szczerych sojuszników, których przyjaźń gwarantuje nam pokój gwarantuje nam nasze granice zachodnie.

Czyż troski dnia powszedniego mogą nam przysłonić radosną prawdę — chłop i robotnik, i inteligent są dziś gospodarzami Polski Ludowej!

I mówimy ufni w swą siłę, radośni i dumni — zdobyczy demokratycznych złe moce reakcji nie zdołają nam wydrzeć!

[illegible] złej woli [illegible] z naszej wielkiej rodziny narodowej.

Oto rosną uzbrojone szeregi robotników, chłopów, inteligencji, rosną szeregi tych, którzy bronić będą spokoju naszych domów i rodzin, naszych praw do pracy, do święta, do radości.

Wyplenimy chwastey z naszej ziemi która „żyć poczyna w kwiecistej urodzie".

Mamy prawo do radości, prawo do dumy.

Nasza partia, Polska Partia Robotnicza, pierwsza w mrokach okupacji rzuciła hasło zjednoczenia wszystkich demokratycznych sił narodu do walki z najeźdźcą hitlerowskim o nowe lepsze jutro narodu.

Nasza partia Polska Partia Robotnicza wespół z bratnią Polską Partią Socjalistyczną utrwala bratni sojusz z chłopem, wespół dźwiga ciężar odbudowy naszego domu — Polski Ludowej.

Mamy prawo do dumy, prawo do radości, że jesteśmy członkami tej Partii, która i w mrokach okupacji i dziś — w dniach twórczego pokoju — wytycza nam trudną, ale prostą, jasną drogę do nowego szczęśliwego jutra.

**

Radość świąteczną mgłą smutku przesłania nam myśl o Tych co już nigdy nie podzielą z nami radości i smutków.

O Tych, co padli w walce.

O Tych, co życie swe poto oddali, byśmy mogli spokojnie żyć, pracować, budować nasz dom.

Myślimy w dniu świątecznym o partyzantach, poległych w walce nierównej, o męczennikach obozów śmierci, o żołnierzach polskich, którzy bagnetem torowali sobie drogę do wolnej Ojczyzny.

Im wszystkim dziś przyżekamy:

Cały naród polski bronić będzie pokoju, krwią Najdzielniejszych okupionego.

Cały naród bronić będzie Demokracji Ludowej, wielkiej sprawy, której Najlepsi życie poświęcili.

Do krwi ostatniej kropli z żył...

***

Siedząc za stołem tradycją uświęconym, — spokojnie, mężnie i ufnie patrzymy w przyszłość.

Wiemy — chociaż pracy przed nami wiele — dość mamy bogactw, dość mamy mocy, aby wygnać z naszego kraju zimę nędzy i szeroko drzwi otworzyć wiośnie dostatku, dobrobytu mas ludowych. To zależy od nas, od nas samych, od naszej mądrości, od naszej siły.

Wygnajmy zimę nędzy! Weźmiemy się wszyscy do roboty!

To nam w tym pięknym dziele nie zbędzie ochoty.

Ejże... zimo! Zbyt długo trzymałaś nas w matni.

Koniec już twemu panowaniu! Dziś dzień twój ostatni.



Łowicka śpiewka dyngusowa

Przyszliśmy tu po Dyngusie,
ale nas tyż nie opuście,
jajków, placków nię żałujcie,
wszystkich hojnie poczęstujcie.

Nasz kogutek głośno pieje,
Wstańcie dziewki od kądziele,
a wy, starzy, jedzcie, pijcie,
bo się dosyć narobicie.



Naszym Czytelnikom —
robotnikom, chłopom
i inteligencji pracującej —
życzymy
Wesołych Świąt

List do braci w kraju

Jeden z delegatów z obozu cywilnego dla Polaków w Weinsberg w Wirtembergii dr. Marcin Głąb, po zwiedzeniu Polski nadesłał list do Urzędu Informacji i Propagandy w Łodzi. Niektóre wyjątki z tego listu cytujemy:

„Co zawieziemy naszym Rodakom z Polski? Powiemy im prawdę i tylko prawdę. Powiemy im, że Polska całą siłą woli dźwiga się z zadanych jej straszliwą wojną ran, że wszędzie znaleźliśmy zapał do pracy i silną wiarę w wyniki tej pracy. Brak tylko ludzi. Dlatego Polska wyciąga ręce do swych synów i córek i wzywa ich do powrotu i do przyłożenia cegiełki do odbudowy kraju. Wyjeżdżamy z Polski pełni wiary, że naród taki jak my, który ma tyle sił żywotnych i nie załamuje rąk, lecz ochoczo pracuje, nie może zginąć. Jesteśmy pewni, że po naszych relacjach w obozach ruch powrotny Polaków do kraju będzie masowy. My, delegaci, postanowiliśmy po złożeniu sprawozdania z naszego pobytu — wracać transportem do Polski, by zacząć realną pracę. Wyjeżdżamy pełni wiary i najlepszych myśli, zbudowani tym cośmy widzieli i słyszeli.



W rocznicę wielkiego sojuszu

Oświadczenie premiera Osóbki-Morawskiego o doniosłości sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim

WARSZAWA (PAP). Radziecko - polski pakt przyjaźni, zawarty przed rokiem, korzeniami swymi sięga do wcześniejszego okresu. Mógł się on zrodzić tylko na glebie już istniejącego braterstwa broni i rzetelnej współpracy w ciężkich latach wspólnej walki z hitlerowskim najeźdźcą.

Ta przyjaźń, współpraca i braterstwo broni, zapoczątkowane przez działalność Związku Patriotów Polskich, oraz 1 dywizję im. Kościuszki, a następnie kontynuowana przez 1-ą armię polską w ZSRR na całym jej bohaterskim szlaku aż do Berlina, zcementowana wspólnie przelaną krwią, przyczyniły się do zdruzgotania faszystowskiej agresji i do zwycięstwa zasad wolności i niepodległości jednakowo bliskich bratnim narodom — radzieckiemu i polskiemu.

Związek Radziecki okazał się naszym przyjacielem w ciężkich godzinach walki i tworzenia nowego, odrodzonego państwa polskiego, dzięki pomocy Związku Radzieckiego mogliśmy wziąć czynny udział w walce zbrojnej, mogliśmy uruchomić twórcze siły narodu i wnieść swój wkład do dzieła wyzwolenia Polski z jarzma niemieckiego.

Wdzięczni pozostaniemy na zawsze bohaterskiej Armii Czerwonej za to, że to ona wyzwoliła Polskę w pamiętnym swoim zwycięskim marszu.

Dumni jesteśmy z tego, że dzięki sojuszniczej pomocy Związku Radzieckiego, do wielu wsi i miast polskich — w pierwszym rzędzie do naszej Warszawy — wolność wkroczyła pod biało-czerwonym sztandarem.

Związek Radziecki okazał się naszym sojusznikiem nie tylko na polu bitwy. Życzliwemu poparciu Związku Radzieckiego mamy w pierwszym rzędzie do zawdzięczenia historyczną decyzję, powziętą jednomyślnie na konferencji w Poczdamie o przyznaniu nam Ziem Zachodnich.

Związek Radziecki pierwszy śpieszył nam z pomocą materialną, której ciężko poszkodowana Polska nigdy nie zapomni, a której tak potrzebowaliśmy. Towary ze Związku Radzieckiego, które pomogły nam w uruchomieniu przemysłu w najtrudniejszym okresie powojennym oraz zboże sowieckie, które zapełniło najdotkliwsze nasze braki to namacalne dowody tej życzliwości.

Dziś, gdy tak wiele mamy jeszcze trudności, odczuwamy stale i na każdym kroku nieocenioną wartość tej wielkiej przyjaźni, którą zdobyliśmy krwią, a utrwaliliśmy w formie paktu, zawartego przed rokiem.

Trwały, pewny sojusz z potężnym ZSRR daje nam najpewniejszą rękojmię, że nie powtórzy się nigdy rok 1939, że nowa agresja niemiecka już nas nie zaskoczy nieprzygotowanych i osamotnionych.

Trwały, pewny sojusz z ZSRR daje nam gwarancję, że mimo knowań rozmaitych „polityków" reakcyjnych, stoimy twardą stopą nad Odrą, Nisą i Bałtykiem.

Braterski sojusz z wielkim państwem radzieckim daje nam pewność, że korzystając z dobrodziejstw trwałego pokoju, odbudujemy Polskę jako silny, uprzemysłowiony kraj.

Skończyliśmy raz na zawsze z polityką wzajemnych uprzedzeń i nieufności, która przekleństwem zaciążyła na losach Polski. Silna Polska potrzebna jest nie tylko narodowi polskiemu, ale i Związkowi Radzieckiemu. Potrzebny jest ZSRR silny przyjaciel na granicy teutońskiej.

We wzajemnej życzliwej atmosferze ułożyliśmy stosunki ze Związkiem Radzieckim, ustanowiliśmy granice polsko - radziecką, która już nigdy nie będzie przedmiotem sporów między narodami słowiańskimi.

Rok, który minął od chwili podpisania paktu, wykazał w całej pełni, że brzmienie jego i duch jakim jest ożywiony, odpowiada rzeczywistości najserdeczniejszych stosunków polsko-radzieckich i służy ich pogłębieniu. W rocznicę zawarcia tego doniosłego paktu pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że lata przyszłe jeszcze bardziej wykażą jego nadzwyczaj pozytywne skutki dla Polski i Związku Radzieckiego.

Stany Zjednoczone uznały Republikę Jugosłowiańską

NOWY JORK (obsł. wł.) Amerykański Departament Stanu wyraził gotowość natychmiastowego podjęcia stosunków dyplomatycznych z Jugosłowiańską Federacyjną Republiką Ludową. Rząd amerykański wyraził agrement na mianowanie Kasanowicza ambasadorem Jugosławii w Waszyngtonie.

Cankow aresztowany

MOSKWA (obsł. wł.) Amerykański Sztab Generalny okupacyjnych sił zbrojnych w Austrii podał do wiadomości, iż został aresztowany dawny premier bułgarskiego rządu z okresu okupacji — Aleksander Cankow.

Pożyczka amerykańska dla ZSRR

WASZYNGTON (PAP) Amerykański departament stanu wystosował notę do rządu radzieckiego z prośbą o przysłanie delegacji w celu podjęcia w maju rokowań w sprawie udzielenia Związkowi Radzieckiemu pożyczki w wysokości miliarda dolarów.

ODEZWA GRECKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ.

WASZYNGTON (PAP) Agencja „United Press" donosi z Aten, iż grecka partia komunistyczna wydała odezwę, żądającą przeprowadzenia nowych wyborów i wzywającą naród do walki przeciwko powrotowi króla Jerzego.

Musimy uwolnić ludzkość od zarazy faszystowskiej

Dalszy ciąg debaty nad wnioskiem polskim w Radzie Bezpieczeństwa

LONDYN (obsł., wł.). Rada Bezpieczeństwa zbierze się ponownie w przyszły wtorek dla przedyskutowania wniosku, wysuniętego przez przedstawiciela Australii na czwartkowym posiedzeniu Rady w formie poprawki do rezolucji polskiej odnośnie reżimu frankistowskiego.

Na ostatnim posiedzeniu Rady, po przemówieniach przedstawiciela Wielkiej Brytanii — Cadogana i przedstawiciela Z. S. R. R. — Gromyki, pułk. Hogson (Australia), zgłosił wniosek, w którym proponuje się utworzenie specjalnej podkomisji, składającej się z przedstawicieli 5 krajów, która miałaby za zadanie zbadać sprawę sytuacji w Hiszpanii i dać odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy obecna sytuacja w Hiszpanii jest sprawą o znaczeniu międzynarodowym, czy też dotyczy jurysdykcji samej Hiszpanii.

2. Czy sytuacja ta może prowadzić do międzynarodowych zatargów?

3. Jeżeli tak, to czy sytuacja ta stanowi niebezpieczeństwo dla pokoju?

Podkomisja miałaby udzielić odpowiedzi na powyższe pytania w dniu 17 maja.

Przemawiając na piątkowym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, przedstawiciel ZSRR — Gromyko przytoczył dane, dotyczące ilości Niemców, przebywających w Hiszpanii (około 80 tysięcy) i sumy kapitałów niemieckich, inwestowanych w przedsiębiorstwach, znajdujących się na terytorium Hiszpanii (100 milionów dolarów), a następnie popierając rezolucję polską w całej rozciągłości, ostro wypowiedział się przeciwko tradycyjnej polityce nieinterwencji. Gromyko zakończył swe przemówienie słowami: „Musimy uwolnić ludzkość od zarazy faszystowskiej!"

Frank przyznaje się do winy

LONDYN (obsł. wł.) Na wczorajszym posiedzeniu Trybunału w Norymberdze zeznawał w charakterze świadka były gubernator generalny Polski Hans Frank. W toku swych zeznań Frank przyznał się do przypisywanych mu zbrodni. Oświadczył on, że obecnie po zapoznaniu się ze strasznymi faktami, które odsłonił przewód sądowy w Norymberdze zrozumiał, że okres i tysiąca lat nie potrafi zmazać zastraszających zbrodni niemieckich.

Na pytanie dotyczące jego roli w wytępieniu Żydów w Polsce Frank odpowiedział jednym słowem „Tak" a następnie dodał: „Odpowiadam tak gdyż w trakcie przewodu sądowego słyszałem zeznania Hessa o zamordowaniu dwóch i pół miliona ludzi w Oświęcimiu i moje sumienie nie pozwala mi przerzucić na małych ludzi całej odpowiedzialności za to, co zostało dokonane. Hitler obarczył każdego Niemca odpowiedzialnością, wobec tego spada ona i na mnie. Przez całe lata słowa, których używaliśmy były okrutne, zastraszające. Teraz jedynym moim obowiązkiem jest odpowiedzieć „tak".

Dalej Frank oświadcza „W ciągu ostatnich 20 lat robiłem wszystko aby zapewnić zwycięstwo Hitlerowi i partii nazistowskiej. Przez cztery lata wygłaszałem najpotworniejsze przemówienia i teraz muszę się przyznać do winy."

Pięć minut angielskiego

Zasadniczo prawie wszystkie artykuły, znajdujące się w paczkach UNRRA nadają się do spożycia. Puszki z konserwami zawierają bądź wieprzowinę — Pork — bądź wołowinę — Beef, masło — Butter, itd.

Jednakże musimy zwrócić uwagę naszych Czytelników na następujące „dodatki" znajdujące się w paczkach UNRRY.

Małe flaszeczki z metalowymi korkami mające napis w angielskim języku:

„50 tablets, Water Purification" nie nadają się do spożycia. Ostrzegamy, że nie są to cukierki ,czy też „witaminy".

Pastylki zaopatrzone powyższym napisem służą żołnierzom amerykańskim do dezynfekcji wody, o ile zachodzi podejrzenie, że woda zawiera bakterie. A więc uwaga, nie dawać dzieciom flaszeczek z tabletkami. W papierowych pudełkach z ciastkami znajdują się maleńkie tabliczki z napisami:

Wrigley's — Cinnamon — chewing-gum jest to amerykańska guma do żucia — i również nie należy jej konsumować.

Co usłyszymy przez radio

Program na sobotę 20. 4. 46.

5.57 Kraków, 6.45 W-wa. 7.10 Poznań, 7.45 W-wa. 8.30 Skrzynka poszukiwania rodzin. 845 Codzienny odcinek pow.: „Czerwone węże" — pow. Heleny Boguszewskiej. 9.00 Rozmaitości. 9.10 Program na dzisiaj. 9.15 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej. 12.05 W-wa. 14.40 Audycja dla dzieci: Ciocia Jula i Wujek Adam odpowiedzą dzieciom na listy. 14.55 Najciekawsze audycje przyszłego tygodnia. 15.05 Rezerwa. 15.10 Recital fortep. Łucji Drege-Schielowej. 15.30 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.35 „Na czym polega powodzenie uprawy ziemniaków" — pog. dla wsi inż. Jana Pająka. 15.45 Płyty 16.00 W-wa. 15.50 Utwory na altówkę w wyk. prof. Mieczysława Szaleskiego, akomp. Janina Szaleska. 16.55 W-wa. 18.00 Kraków (Rezurekcja). 19.00 Audyc. dla robotników: 1) Robotniczy przegląd tyg. 2) „Fonsio Selerek ma głos" — wesoły fel. Kacpra i Śliza. 3) Płyty. 19.30 W-wa. 20.00 Kraków. 21.00 „Zapomniana muza" — fel liter. J. Z. Jakubowskiego. 21.10 Płyty. 21.25 „Pójdźmy za nim" — now. Henryka Sienkiewicza. 21.40 Płyty. 21.48 Komunikat o pogodzie. 21.50 W-wa. 22.30 Koncert Życzeń I część. 23.35 Koncert Życzeń II część. 0.15 Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 0.20.

Program na W. Niedzielę, 21. 4. 46.

6.57 Kraków. 8.00 W-wa. 8.25 Częstochowa 10.40 Program na dzisiaj. 10.45 „Wielki dzień Wielkiej Nocy" — fel. świąt. Marka Zagajnego z cyklu „Co się dzieje w Łodzi". 10.55 „Firanki z naleśników" — fel. Jana Piotrowskiego. 11.10 Muz. wielkanocna z płyt. 11.30 Co piszą radiosłuchacze? 11.40 Koncert Życzeń. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej. 12.06 Katowice i W-wa. 13.40 W-wa. 14.00 Kraków. 14.40 W-wa. 19.05 Katowice. 19.30 Wwa. 20.00 Wwa 21.00 Wiadomości sport. 21.05 Koncert Życzeń. 22.00 Bydgoszcz. 22.15 W--wa. 21.35 Koncert Życzeń 23.35 Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 24.00.

Roman Werfel

Imperializm niemiecki nie może się odrodzić

Kto z nas nie pamięta procesu w Paderborn? Procesu, zakończonego wyrokami śmierci przeciwko polskim chłopom, którzy, być może, popełnili przestępstwo, ale popełnili je w warunkach, w niemałym stopniu łagodzących charakter tego przestępstwa. Procesu, prowadzonego przez wojskowy sąd angielski ze skandaliczną stronniczością, bez dopuszczenia obrońców z ramienia władz polskich, w atmosferze antypolskiej nagonki. Kto z nas nie pamięta, że proces ten toczył się równocześnie z procesem oprawców z Belsen, procesem, prowadzonym przez ten sam angielski sąd, z podziwu godną flegmą i równowagą umysłu? Procesu oprawców z Belsen, podczas którego angielski obrońca występował w obronie zasady obozów koncentracyjnych, w obronie legalności hitlerowskich zbrodni? Tego samego procesu, w którym skazano na zwyczajne więzienie niektórych spośród oprawców, którzy mieli na sumieniu dziesiątki zakatowanych przez nich więźniów.

Wielu Polaków nie mogło zrozumieć wtedy tych wypadków. Podobnie wielu ludzi w Polsce nie mogło — i nie może — zrozumieć sensu dalszych informacji, napływających przede wszystkim z angielskiej strefy okupacyjnej, a świadczących, że po strasznych doświadczeniach hitleryzmu znajdą się jeszcze ludzie i koła skłonne do popierania nacjonalizmu i imperializmu niemieckiego. Właśnie dlatego wydaje się nam, że czas, aby postawić te zagadnienia wyraźnie. Sprawa niemiecka jest sprawą kluczową dla nas wszystkich, jest sprawą, w niemałym stopniu wpływającą na losy naszego własnego kraju.

O unieszkodliwienie imperializmu niemieckiego

Kiedy po ostatniej klęsce Niemiec zbierała się konferencja poczdamska, stało przed nią zagadnienie: jak zapobiec na przyszłość nawrotom niemieckiej agresji.

Obóz światowej demokracji dawał na to odpowiedź jasną i precyzyjną.

Mówił on:

Trzeba w Niemczech zniszczyć te siły społeczne, które były twórcami hitleryzmu.

TRZEBA ZNISZCZYĆ JUNKRÓW PRUSKICH, tych nosicieli zbrodniczej ideologii „Drang nach Osten", „parcia na wschód". Trzeba zniszczyć junkrów pruskich — ośrodek tradycji wielko-niemieckiego militaryzmu i imperializmu. A zniszczyć ich — to znaczy ZŁAMAĆ ICH POTĘGĘ GOSPODARCZĄ, TO ZNACZY POZBAWIĆ ICH ZIEMI, KTÓRĄ ZAGRABILI I KTÓRĄ ZAMIENILI W BRAMĘ WYPADOWĄ DLA DALSZYCH PODBOJÓW.

TRZEBA ZNISZCZYĆ WIELKI KAPITAŁ NIEMIECKI. Trzeba pozbawić go wpływu w Niemczech, trzeba zniszczyć niemieckie koncerny i trusty — właściwych mocodawców Hitlera. A ZNISZCZYĆ JE — TO ZNACZY ODEBRAĆ PRZEMYSŁ NIEMIECKI TYM KLIKOM WIELKOKAPITALISTYCZNYM, które dotąd nim rządziły i które używały swej potęgi gospodarczej dla forsowania polityki gwałtu i zaborów.

TRZEBA ZNISZCZYĆ PODSTAWĘ MATERIALNĄ NIEMIECKIEGO MILITARYZMU I IMPERIALIZMU — CIĘŻKI PRZEMYSŁ RZESZY, NIEMIECKI PRZEMYSŁ ZBROJENIOWY, GROŻĄCY BEZPIECZEŃSTWU ŚWIATA. To, co można, z jego urządzeń i instalacji, należy oddać narodom, zniszczonym przez hitleryzm, — a resztę należy poprostu zburzyć, ABY GRUPY, KTÓRE W NIEMCZECH ZECHCĄ POWRACAĆ DO POLITYKI ZABORÓW I GWAŁTÓW, POZBAWIONE BYŁY MOŻLIWOŚCI JEJ PROWADZENIA, ABY BEZNADZIEJNOŚĆ TEJ POLITYKI ZAPEWNIAŁA PRZEWAGĘ SIŁOM POKOJOWYM W NIEMCZECH.

TRZEBA WRESZCIE UKARAĆ TYCH WSZYSTKICH, KTÓRZY STALI SIĘ WSPÓLNIKAMI ZBRODNIARZY. TRZEBA UKARAĆ TĘ WIELUSETTYSIĘCZNĄ RZESZĘ HITLEROWSKICH OPRAWCÓW I PIJAWEK, KTÓRE WYSYSAŁY CAŁĄ EUROPĘ. Trzeba ukarać tych wszystkich, którzy pomogli Hitlerowi dojść do władzy. TRZEBA POKAZAĆ NARODOWI NIEMIECKIEMU, ŻE ZBRODNIA, TO ZŁY INTERES, ŻE ZA ZBRODNIĘ PRZYCHODZI KARA. Rzecz jasna — zależnie od winy. Ale kara musi być, zbrodniarze hitlerowscy muszą być ukarani.

Zrozumieniem tych zasadniczych prawd kierowała się konferencja poczdamska. Konferencja poczdamska postanowiła:

że zniszczone być mają wszelkie korzenie faszyzmu w Niemczech, wszelkie organizacje hitlerowskie;

że zniszczony ma być militaryzm niemiecki;

że niemiecki przemysł wojenny ma być rozdzielony między państwa sojusznicze.

O zniszczeniu junkierstwa w uchwałach konferencji nie ma mowy, ale fakt zwrócenia Polsce znacznej części ziem, na jakich głównie siedzieli junkrzy pruscy, oraz pozostawienie pod okupacją wojskową sowiecką — której wrogi stosunek do junkierstwa był powszechnie znany — niemal całości pozostałych terenów „junkierskich", równał się wydaniu na junkierstwo wyroku zagłady.

Jak wykonano te uchwały

W sowieckiej strefie okupacyjnej

Niewątpliwie najbliższą uchwał poczdamskich jest polityka, prowadzona w sowieckiej strefie okupacyjnej. Opiera się ona na czterech zasadniczych założeniach:

1) gruntowna denazyfikacja — oczyszczenie terenów z aktywnych hitlerowców;

2) demontaż przeważnej liczby zakładów ciężkiego przemysłu;

3) Daleko idące upaństwowienie pozostawionego przemysłu;

4) szeroko zakrojona reforma rolna.

Oczyszczenie terenu od hitlerowców odbywa się na dużą skalę. Jest ono możliwe dzięki temu, że do udziału w tym oczyszczeniu dopuszczono ludzi, którzy najlepiej mogą je przeprowadzić: niemieckich antyfaszystów, tych, którzy, mimo wieloletniego pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, nie załamali się i nie stali się oprawcami swych towarzyszy niedoli. W strefie sowieckiej nie jest do pomyślenia, by wczorajszy esesowiec, czy gestapowiec siedział spokojnie na miejscu, nawet na lepszej, niż przed tym, posadzie. Ulokowano ich tam, gdzie jest ich właściwe miejsce: w kryminałach i obozach specjalnych.

Nie posiadamy szczegółowych liczb demontażu zakładów niemieckiego przemysłu wojennego na tych terenach. Ale ze wszystkich informacji, jakie stamtąd napływają, wiadomo, że wszystkie zakłady, które mogą mieć znaczenie dla celów wojennych, są bezwzględnie usuwane ze strefy sowieckiej. Nie ulega wątpliwości, że, gdy kiedyś nadejdzie czas ewakuacji tych terenów przez Armię Czerwoną, nie będzie na nich zakładów przemysłu wojennego, zdolnych do zaopatrywania jakiejkolwiek odrodzonej armii niemieckiej.

Pozostaje na tych terenach przemysł przetwórczy, wytwarzający środki konsumcji. Przemysł ten przechodzący już jest w poważnym stopniu. I w tym przemyśle zaszły jednak daleko idące zmiany: zakłady, które należały do wielkich koncernów i trustów, zostały przejęte przez władze okupacyjne, z tym, że później zostaną one przekazane przyszłemu państwu niemieckiemu. W kierownictwie fabrykami biorą udział przedstawiciele pracujących w nich robotników, co i na przyszłość utrudni poważnie jakiekolwiek próby zwrócenia tych zakładów dawnym właścicielom: — przedstawicielom drapieżnego, zaborczego wielkiego kapitału niemieckiego.

Wreszcie ostatnie zarządzenie — to reforma rolna. Wszystkie majątki ziemskie ponad 100 ha — liczono ich w strefie sowieckiej przeszło 7 tysięcy — zostały wywłaszczone bez odszkodowania. Ziemie te rozdzielono między chłopów niemieckich — miejscowych i przesiedleńców z ziem zachodnich Polski. Dwory junkierskie — twierdze hitleryzmu i pruskiej zaborczości padły na całym terenie na wschód od Łaby.

Rzecz jasna, polityka sowiecka nie podoba się tym wszystkim warstwom i grupom, w Niemczech, które marzą o odbudowie niemieckiego imperializmu, które chcą tylko przetrzymać okres klęski, aby powrócić do starej polityki zaborczości na zewnątrz i reakcji na wewnątrz.

Korespondenci angielscy w strefie sowieckiej stwierdzają skuteczność polityki sowieckiej, choć im ona nie bardzo odpowiada. „NIE MOŻNA MÓWIĆ Z NIEMCAMI, BY NIE PRZESZLI DO ROZMÓW NA TEMAT STREFY SOWIECKIEJ — pisze np. korespondent „Spectatora". — ISTNIENIE STREFY SOWIECKIEJ OKRYWA CHMURĄ MYŚLI NIEMCÓW... NIEMCY DOTĄD JESZCZE BARDZO BOJĄ SIĘ ROSJAN — pisze inny reakcyjny dziennikarz, sprawozdawca „Daily Mail" Edwin Tetlow (Niemiec?) — I NIE POZWALAJĄ SOBIE W STREFIE ROSYJSKIEJ NA ŻADNE SWOBODY".

Realna polityka w stosunku do Niemców nie jest w tej chwili prowadzona centralnie, dla całego terenu Rzeszy. Wprawdzie istnieje Międzysojusznicza Rada Kontroli z siedzibą w Berlinie, ale jej wpływ na realne stosunki jest raczej niewielki. Decydujące posunięcia dokonywane są przez Zarządy Wojskowe poszczególnych stref okupacyjnych — przyczym ich charakter jest odmienny w każdej z tych stref. Dlatego trzeba przeanalizować przede wszystkim politykę, realizowaną w każdej strefie

Anglicy opiekują się Niemcami

Przeciwieństwo tego konsekwentnego realizowania polityki poczdamskiej przez Związek Radziecki stanowi polityka administracji wojskowej w brytyjskiej strefie okupacyjnej.

Po jednej stronie Łaby nie pozostał w ręku junkierstwa ani jeden dwór, ani jeden majątek. Po drugiej stronie — panowie junkierskich pałaców, jak gdyby nigdy nic, w szyku przybranych w liberię lokai, przyjmują angielskich oficerów, jako gości w swoich majątkach. Po jednej stronie Łaby, Niemiec u którego znaleziono broń, idzie pod sąd wojskowy. Po drugiej stronie Łaby władze brytyjskie ograniczają się do skromnej „rejestracji" broni, posiadanej przez ludność cywilną, a nawet same uzbrajają niemiecką policję. Po jednej stronie Łaby likwiduje się zakłady przemysłu wojennego, po drugiej — odbudowuje się je i uruchamia.

„JEŚLI PRZEPROWADZIĆ PORÓWNANIE POMIĘDZY TYM, CO DZIEJE SIĘ W STREFIE ROSYJSKIEJ I W STREFIE BRYTYJSKIEJ — pisze korespondent dyplomatyczny „Timesa" po podróży po Niemczech — TO MOŻNA DOJŚĆ DO WNIOSKU, ŻE WŁADZE ROSYJSKIE PRZY PRZEPROWADZANIU SWEJ POLITYKI POSTĘPUJĄ JAK STANOWCZY CHIRURG, PODCZAS GDY ANGLICY TRZYMAJĄ SIĘ METOD OSTROŻNIE PRAKTYKUJĄCEGO LEKARZA."

Trzeba przyznać, że sformułowanie jest raczej zbyt ostrożne, jeśli chodzi o ocenę polityki brytyjskiej w Niemczech.

Czy można nazwać choćby najostrożniejszym leczeniem z hitleryzmu politykę UTRZYMYWANIA HITLEROWCÓW PRZY WŁADZY, POLITYKĘ URUCHAMIANIA NIEMIECKIEGO PRZEMYSŁU WOJENNEGO, WIĘCEJ — POLITYKĘ UTRZYMYWANIA ARMII NIEMIECKIEJ POD KOMENDĄ JEJ DOTYCHCZASOWYCH DOWÓDCÓW?

W angielskiej strefie Berlina dotąd kierownikiem zakładów przemysłowych firmy Thyssen jest niejaki Jungen, AKTYWNY NIEMIEC, przyjaciel Bohle'go i Ribbentropa, działacz partii hitlerowskiej. I pozostaje on nadal na swym stanowisku, mimo, że robotnicy tych zakładów kilkakrotnie podejmowali akcje strajkowe pod hasłem usunięcia Jungena. Ilu takich Junge uwija się i działa poza tym w strefie brytyjskiej?

Widać to po owocach ich działalności. Trzeba stwierdzić: w strefie brytyjskiej pracują pełną parą takie typowo wojenne zakłady przemysłowe, jak fabryki I. G. Farben i Kruppa. Wydobycie węgla w zagłębiu Ruhry dochodzi już do 50% wojennej, wyjątkowo wysokiej produkcji.

W angielskiej strefie okupacyjnej denazyfikacja przeprowadzona jest wyjątkowo „ostrożnie". Dość powiedzieć, że sąd hamburski skazał niedawno na karę dwóch lat więzienia pewnego żołnierza niemieckiego za... dezercję z armii hitlerowskiej. Jak mocno muszą czuć się hitlerowcy w tym sądzie, jeśli odważają się na takie wyroki? Administracja niemiecka w Hamburgu odmówiła niedawno przyjęcia do pracy pewnego Niemca, hamburczyka z urodzenia, który w czasie wojny walczył w szeregach partyzantów czechosłowackich przeciwko hitlerowcom. Umotywowano to twierdzeniem, że człowiek, który walczył przeciwko Hitlerowi, automatycznie utracił obywatelstwo niemieckie. Za to, rzecz jasna, pozostawiono na stanowiskach wszystkich dawnych urzędników-hitlerowców.

Wszystko to blednie jednak wobec ostatniego faktu. Oto w STREFIE ANGIELSKIEJ ISTNIEJE DOTĄD ZORGANIZOWANA ARMIA NIEMIECKA, LICZĄCA KILKASET TYSIĘCY ŻOŁNIERZY. Jest to t.zw. „Deutsches Hauptquartier Nord", którego siedziba znajduje się pod Hamburgiem, we wspaniałym pałacu am Ploener See. Dowódcą tej kwatery jest generał wojsk pancernych Hans Cramer, następca Rommla w Afryce. Ta armia jest w pełni umundurowana, nie podlega władzom brytyjskim, słucha tylko własnych oficerów. Cóż dziwnego, że w strefie angielskiej żołdacy niemieccy chodzą butni, z orderami i odznakami wojskowymi, że uważają oni tę strefę za wymarzone ognisko knowań przeciwko pokojowi.

Władze okupacyjne angielskie dbają bardzo o Niemców. „ANGLIA — mówił angielski minister Hynd, do którego należą sprawy, związane z brytyjską strefą okupacyjną Rzeszy, niedawno, 11 listopada ub. r. — ZACIĄGNĘŁA DŁUGI, ABY ZAKUPIĆ DLA NIEMCÓW ZBOŻE W AMERYCE. STARAMY SIĘ DOSTARCZYĆ DLA NIEMCÓW WSZYSTKIEGO, CO TYLKO MOŻNA DOSTAĆ, ABY ZAPOBIEC KATASTROFIE".

Trzeba powiedzieć, że ta troska angielska spotyka się — (niewiadomo tylko czy szczera) z wdzięcznością ze strony Niemców. Korespondent agencji Reutera w Niemczech, Layford Moore, stwierdza z wyraźną satysfakcją: „NIEMCY, KTÓRZY ODWIEDZILI ANGIELSKĄ STREFĘ OKUPACYJNĄ, UWAŻAJĄ, ŻE ANGIELSKA ADMINISTRACJA WOJENNA DZIAŁA WYJĄTKOWO STARANNIE I SYSTEMATYCZNIE. UWAŻAJĄ ONI, ŻE ANGLICY SUROWO PRZESTRZEGAJĄ PORZĄDKU I PRAWA ORAZ SZANUJĄ PRAWA WŁASNOŚCIOWE NIEMCÓW..."

Troska angielskich władz okupacyjnych o dobre poczucie, o „prawa własnościowe" niemieckich junkrów i kartelowców, oznacza w praktyce popieranie dążeń do odrodzenia imperializmu i zaborczości niemieckiej. Jest ona groźna dla pokoju świata, zwłaszcza dla narodów, sąsiadujących z Niemcami.

(Dalszy ciąg na str. 4)

Roman Werfel

Imperializm niemiecki nie może się odrodzić

(dalszy ciąg ze str. 3)

W strefach amerykańskiej i francuskiej nie ma tak bezpośredniego powszechnego popierania elementów hitlerowskich i junkierskich ,jak w strefie angielskiej. Ale nie ma tam także tej konsekwentnej walki z faszyzmem i z warstwami, o które on się opierał, jaką mamy w strefie sowieckiej. Nie ma jej, gdyż jest ona paraliżowana przez siły, zmierzające do ożywienia niemieckiego imperializmu, do spółki z niemieckim kapitałem finansowym.

Francuzi i Amerykanie — w pół drogi

Widzimy tam próby „denazyfikacji", ale jakże nieśmiałe, jakże połowiczne! Prawda ,generał Patton ,który wręcz oświadczył, że uważa hitlerowskich przemysłowców i biurokratów za szanowne osobistości, nie różniące się niczym od amerykańskich polityków, został usunięty ze swego stanowiska. Prawda, liczba zakładów przemysłu wojennego, jaka uległa zniszczeniu lub demontażowi, jest w amerykańskiej strefie okupacyjnej większa, aniżeli w angielskiej. Ale znowu — ta liczba bynajmniej nie obejmuje jeszcze wszystkich zakładów przemysłu wojennego na tych ziemiach.

Poważne źródła amerykańskie wskazują z niepokojem na te fakty.

Amerykański senator Kilgore w przemówieniu, wygłoszonym w grudniu ub.r., mówiąc o pewnych amerykańskich przemysłowcach i bankierach, posiadających poważne wpływy w amerykańskiej strefie okupacyjnej, stwierdził co następuje:

SĄ ONI — mówił Kilgore — ZBYT PRZYJAŹNIE NASTROJENI W STOSUNKU DO PRZEDSTAWICIELI NIEMIECKICH KARTELI. AMERYKAŃSCY PRZEDSTAWICIELE W NIEMCZECH SĄ BLISCY PRZEDSIĘBIORSTWOM PRZEMYSŁOWYM I FINANSOWYM, KTÓRE Z KOLEI BYŁY DO OSTATNICH CZASÓW BLISKO ZWIĄZANE Z HITLEROWCAMI. CI AMERYKAŃSCY PRZEDSTAWICIELE ŻYWIĄ DOTĄD SYMPATIĘ DLA SWYCH PRZYJACIÓŁ KARTELOWYCH I MAJĄ NADZIEJĘ WZNOWIĆ SWE STOSUNKI Z NIMI".

Senator Kilgore wymienia szereg takich businessmenów z Wallstreet (siedziby giełdy nowojorskiej), którzy zajmują decydujące stanowiska w amerykańskiej administracji wojskowej Niemiec. Należą tu m.in. przedstawiciele „Republic Steel Co" (stalownie), domu bankowego Dillon Read et Co, który udzielał olbrzymich pożyczek Niemcom przedhitlerowskim i hitlerowskim.

Pismo „NEW YORK POST" mówi wręcz o machinacjach, mających na celu uratowanie wielkiego kapitału niemieckiego od konfiskaty przez władze aliancki: „ANGIELSCY I AMERYKAŃSCY OFICEROWIE, REPREZENTUJĄCY WIELKIE SPÓŁKI AKCYJNE, ANGIELSKIE I AMERYKAŃSKIE, JAWNIE ZAWIERAJĄ POROZUMIENIA Z PRZEDSTAWICIELAMI NIEMIECKICH KARTELI, TWORZĄ NOWE TOWARZYSTWA, W KTÓRYCH FIRMY AMERYKAŃSKIE REPREZENTUJĄ NIEMIECKIE INTERESY, OPERUJĄC NIEMIECKIMI AKCJAMI, ZGŁOSZONYMI POD FIKCYJNYMI NAZWISKAMI".

Spór o niemiecki przemysł stalowy

Podobne symptomaty widzi się i w strefie francuskiej. W tej strefie wysuwa się do niedawna na czoło czynnik polityczny. Gen. de Gaulle, jak wiadomo, reprezentował koncepcje „bloku zachodniego", przy czym starał się o wciągnięcie do tego bloku również Niemców, jako „zachodnich Europejczyków" (dosłownie tak nazwał ich w jednym ze swych przemówień na terenie strefy francuskiej) Skoro zaś lewica jest na ogół mniej podatna na tę koncepcję, de gauliści w Niemczech szukali oparcia wśród wczorajszych hitlerowców, przyciąganych już przez Goebbelsa do takiego bloku.

Najbardziej jaskrawym przejawem róż nic w sprawie stosunku do Niemiec była sprawa niemieckiego przemysłu stalowego.

Stalownie — to serce przemysłu wojennego. Bez rozwiniętego i rozbudowanego przemysłu stalowego nie może być produkcji czołgów i samolotów, broni i amunicji, statków wojennych i sprzętu wojennego. Przy tym stalownie — to taka gałęź produkcji, gdzie charakter wojenny rzuca się najbardziej w oczy, gdzie najtrudniej go ukryć pod pozornie pokojową firmą. Zdolność wytwórcza niemieckiego przemysłu stalowego przekraczała dotąd 20 milionów ton. Jest to olbrzymia potęga, mogąca stanowić podstawę szybkiego ponownego uzbrojenia Niemiec.

Jakie propozycje wysuwały poszczególne mocarstwa w tej sprawie?

Związek Radziecki wysunął propozycję redukcji zdolności produkcyjnej niemieckiego przemysłu stalowego do około 3 milionów ton. Jest to zawsze jeszcze więcej, niż podwójna produkcja stali Polski przedwojennej, a mniej więcej tyle, ile produkowały same Niemcy w okresie, kiedy nie było specjalnej koniunktury i kiedy jeszcze Hitler nie podjął na wielką skalę dozbrojenia Niemiec. Innymi słowami: jest to dosyć na pokrycie niemieckich potrzeb wewnętrznych, jeśli idzie o zapotrzebowanie pokojowe.

Prasa angielska przyjęła to straszliwym oburzeniem. „Times" nazwał propozycję obniżenia niemieckiej produkcji stali „katastrofą". „Economist" nawoływał rząd angielski, by w angielskiej strefie okupacyjnej (należy do niej Zagłębie Ruhry, główny ośrodek niemieckiego przemysłu ciężkiego) nie dopuścił do niszczenia niemieckiego przemysłu stalowego. Lord Riverdale, przewodniczący brytyjskiego Komitetu Badań Naukowych i Przemysłowych żądał natychmiastowego uruchomienia całego niemieckiego przemysłu stalowego. Rząd angielski wysunął propozycję — 11 milionów ton. Amerykanie nie przyłączyli się do krzyku angielskiego, ale nie podzielili również stanowiska sowieckiego. Wysunęli oni argument, że trzeba Niemcom dać pewną możliwość eksportowania wyrobów stalowych, aby zapewnić im możność importu żywności. Zaproponowali 7 milionów ton.

Ostatecznie doszło do kompromisu. Postanowiono Niemcom zostawić instalacje o mocy produkcyjnej 7,6 mil. ton, z tym, że nie wolno im będzie wytapiać więcej, aniżeli 5,8 mil. ton stali.

Kompromis ten bardziej odpowiada zresztą stanowisku sowieckiemu niż angielskiemu. Został też przyjęty przez pewne koła angielskie z wyraźnym niezadowoleniem.

Skąd bierze się stanowisko proniemieckie niektórych polityków zachodu?

DZIEJE SIĘ TAK DLATEGO, ŻE NA POLITYKĘ ZAGRANICZNĄ ANGIELSKĄ W ROSNĄCYM STOPNIU MAJĄ WPŁYW TE SAME KOŁA, KTÓRE JUŻ KIEDYŚ, PO PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ, POŚPIESZYŁY Z POMOCĄ NIEMCOM. DZIEJE SIĘ TAK DLATEGO, ŻE POLITYKA ZAGRANICZNA ANGLII NADAL JEST POD DECYDUJĄCYM WPŁYWEM WIELKIEGO FINANSOWEGO KAPITAŁU ANGIELSKIEGO.

Pewne reakcyjne koła wielkiego kapitału angielskiego szukają siły, która mogła by się podjąć roli żandarma Europy, roli tarana przeciwko ruchom demokratycznym na całym świecie, przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Własne angielskie wojsko nie wystarcza kapitałowi angielskiemu dla tych celów. WIELKI KAPITAŁ ANGIELSKI WIE, ŻE NIKT NIE POTRAFI ZMUSIĆ ŻOŁNIERZA ANGIELSKIEGO, ZMUSIĆ SZEROKIE MASY NARODU ANGIELSKIEGO DO WOJNY PRZECIWKO ZSRR. DLATEGO WIELKI KAPITAŁ ANGIELSKI, WIERNY STAREJ SWEJ ZASADZIE WYDOBYWANIA KASZTANÓW Z OGNIA CUDZYMI RĘKOMA, SZUKA TAKICH NAJEMNIKÓW, KTÓRZY NADAWALIBY SIĘ DO TEJ ROLI.

Znakomitym takim najemnikiem mogą się stać odrodzone imperialistyczne, reakcyjne Niemcy.

Imperializm niemiecki chce odżyć

Niemcy mogłyby stać się pozycją, dającą się zamienić w straż przednią bloku światowej, antysowieckiej reakcji. Ci, co myślą o stworzeniu takiego bloku, muszą z natury rzeczy spoglądać przede wszystkim na Niemcy, jako na jego awangardę.

Mimo klęski, poniesionej w wojnie, Niemcy są jeszcze silne gospodarczo. W gruncie rzeczy poważnie ucierpiały jedynie wschodnie tereny Niemiec, gdzie toczyły się rzeczywiście ciężkie walki. Na zachodzie — szkody, spowodowane bombardowaniami zostały poważnie wyolbrzymione w propagandzie prasowej. Urzędowe sprawozdanie amerykańskie stwierdza w styczniu 1946 r. że „NIEMCY WŁADAJĄ JESZCZE DOTĄD PRZEWAŻNĄ CZĘŚCIĄ SWEGO POTENCJAŁU". Autor tego sprawozdania, William Fowler, oświadczył, w końcu grudnia ub. r., na posiedzeniu jednej z komisji Senatu: „GOSPODARSTWO NIEMIECKIE ZNAJDUJE SIĘ W TAKIM STANIE, ŻE MOŻE ONO SŁUŻYĆ ZA PODSTAWĘ PRZYGOTOWANIA DO NOWEJ WOJNY". Amerykańscy fachowcy oceniają okres czasu, jaki będzie potrzebny Niemcom do wznowienia produkcji wojennej na 5—10 lat. Bardziej optymistyczny jest prof. Wagemann, za czasów hitlerowskich — kierownik Niemieckiego Instytutu Badania Koniunktur. Twierdzi on, że Niemcy odbudują swe życie gospodarcze, (a więc i swój potencjał wojenny!) w ciągu nie więcej, niż 5 lat.

Niemcy nie tylko są silne gospodarczo, nie tylko będą liczyły jeszcze teraz jakichś 55—60 milionów ludności, stanowiąc przez to samo poważny czynnik w polityce europejskiej. Niemcy są w chwili obecnej niejako predestynowane na odgrywanie w Europie roli reakcyjnej, gdyż naród niemiecki pozostaje najbardziej podatny na reakcyjną, faszystowską propagandę.

Naród niemiecki został do głębi zatruty jadem hitlerowskim. Już teraz po klęsce Hitlera, na pytanie czy uważają „narodowy socjalizm" za ideologię słuszną, Niemcy w Darmstadt, do których zwrócili się z ankietą angielscy korespondenci, odpowiedzieli, korzystając z ich tajności, pozytywnie. Na uniwersytetach niemieckich dochodzi do awantur, kiedy poszczególni demokratyczni wykładowcy próbują krytykować w swych wykładach Hitlera. Sowiecki korespondent prasowy, który przejechał po niemieckich drogach ponad 3.5 tys. km. stwierdza w konkluzji: „WSZĘDZIE SPOTYKALIŚMY BARDZO WIELU TAKICH, KTÓRZY Z JAKIMŚ OŚLIM UPOREM TRWALI W WIERNOŚCI FASZYSTOWSKIEMU BOŻKOWI. BYŁO OCZYWISTE, ŻE NIE WYCIĄGNĘLI ONI ŻADNYCH WNIOSKÓW ZE SWEJ KLĘSKI. ŻE DALEJ MARZYLI O „WIELKICH NIEMCZECH", „RASY PANÓW". CI LUDZIE Z TĘSKNOTĄ WSPOMINALI O TYM, JAK KNUT NIEMIECKIEGO WŁAŚCICIELA NIEWOLNIKÓW ŚWISTAŁ NAD PLECAMI ROSYJSKICH I CZESKICH, FRANCUSKICH I HOLENDERSKICH NIEWOLNIKÓW. „CI LUDZIE WSZELKIMI SPOSOBAMI PRÓBUJĄ UTRZYMAĆ ROBOTNIKA I CHŁOPA, INTELIGENTA I SKLEPIKARZA W PĘTACH FASZYSTOWSKIEJ IDEOLOGII... NIE TRZEBA BYĆ SPECJALNIE SPOSTRZEGAWCZYM, ABY WIDZIEĆ, ŻE NIEDOBITKI POBITYCH NA GŁOWĘ FASZYSTÓW NIEMIECKICH NIE ZŁOŻYŁY BYNAJMNIEJ BRONI. USZŁY ONE W PODZIEMIA I STAMTĄD WYSUWAJĄ SWE ZATRUTE ŻĄDŁO..."

Nie chodzi tu jednak o podziemie hitlerowskie, o różne „wehrwolfy" i innych „Edelweisspiratów". Także i legalne partie niemieckie w niemałym stopniu ulegają tej samej tendencji. Najdobitniej proces ten zarysowuje się na prawicy społecznej. Rzecz ciekawa — w Niemczech doszło do porozumienia pomiędzy dawnym „centrum katolickim" a klerykałami protestanckimi, Partia „chrześcijańsko - demokratyczna", rozwijająca swą działalność głównie w amerykańskiej strefie okupacyjnej, jednoczy katolików i protestantów we wspólnej walce przeciwko ruchowi robotniczemu.

Wpływy ideologii reakcyjnej są silne we wszystkich tych partiach. Zasadniczym, można powiedzieć probierzem wpływów reakcyjnych, jest stosunek do nowych granic Rzeszy na wschodzie. Jest bowiem rzeczą jasną, że właśnie na tym odcinku próby rewanżu będą podjęte najwcześniej. Faszystom niemieckim trudno wystąpić jawnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, czy któremuś innemu z mocarstw sojuszniczych. Ale wydaje się, im, że mogą wystąpować bez trudności przeciwko Polsce, która nie należy przecież do „Wielkiej Trójki". Dlatego już dzisiaj podejmują oni kampanię w sprawie zachodnich granic Polski. Kampania ta, jak wiadomo znalazła poparcie p. Churchilla — i nie tylko jego — w Anglii.

W nagonce antypolskiej prym wiedzie, oczywista, prawica. Partia „chrześcijańsko- społeczna" albo „chrześcijańsko - demokratyczna" (przyjmuje ona różne nazwy, zależnie od miejscowości) znajduje się w tej chwili pod ideowym kierownictwem byłego kanclerza Brüninga. To ten sam p. Brüning, pod którego rządami hitleryzm wyrósł na decydującą siłę w życiu politycznym Rzeszy. To ten sam p. Brüning, który jawnie zgłaszał pretensje niemieckie do naszego Pomorza. Czyż można się dziwić, że partia ta prowadzi w całych Niemczech szeroką nagonkę przeciwko nowej, „krwawiącej granicy"?.

Socjaldemokraci niemieccy — jeśli chodzi o ich wrogi jednolitemu frontowi, przeważający na terenie zachodnich stref okupacyjnych, kierunek — są mniej agresywni, ale również głoszą walkę o odebranie Polsce ziem zachodnich. „ŻADEN NIEMIEC NIE MOŻE ZGODZIĆ SIĘ NA NOWE GRANICE RZESZY NA WSCHODZIE" — oświadczył niedawno korespondentom angielskim nowy przywódca prawicowego skrzydła socjaldemokracji niemieckiej, mocno protegowany przez władze brytyjskie, dr Kurt Schuhmacher.

Komuniści niemieccy, przeciwnie, uznają nowe granice wschodnie Rzeszy.

Przywódca tej partii, Walter Ulbricht, w mowie na pierwszej konferencji aktywu berlińskiego Komunistycznej Partii Niemiec stwierdził m.in.

„Z obcegów: Prusy Wschodnie-Górny Śląsk dokonał się atak wojenny na Polskę i Związek Radziecki... Chociaż jest to dla nas bolesne, nie możemy mieć za złe innym narodom, że zapewniają sobie bezpieczeństwo, skoro nasz naród we własnym kraju nie potrafił stworzyć gwarancji bezpieczeństwa przeciwko siłom militaryzmu pruskiego i przeciwko reakcyjnym przedstawicielom „parcia na wschód".

(Ciąg dalszy ze str. 6)

Wielkanoc w Polsce

Wielkanoc, zwana inaczej Pascha, ustanowiona została na pamiątkę zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Na soborze nicejskim w roku 325 postanowiono, że pamiątka zmartwychwstania ma być obchodzona w niedzielę pierwszą po wiosennej pełni księżyca, przypadającej po wiosennym zrównaniu dnia z nocą, czyli po pierwszej pełni następującej po dniu 21 marca, a pamiątka ukrzyżowania ma być obchodzona w poprzedzający Wielkanoc piątek.

W dawnym kościele święto zmartwychwstania trwało cały tydzień i było obchodzone bardzo okazale. W roku 1094 sobór w Konstancji skrócił czas trwania święta Wielkiej Nocy do trzech dni, a papież Pius VI w roku 1775 z kolei skrócił święta Wielkanocne do dwóch dni.

* * *

Żadnego ze świąt w dawnej Polsce nie obchodzono z taką uroczystością i staraniami — jak Wielkiej Nocy. Oczywiście celowała w tym arystokracja i szlachta. W zamkach i dworach ustawiano w świetlicy olbrzymie stoły, przy których setki osób pomieścić się mogły. Na stołach zastawiano obfite święcone. A więc moc ciast przeróżnego rodzaju babek szafranowych, placków i mazurków. Wśród mięsiwa rej wiodły szynki wędzone i gotowane dalej pieczenie z grubej zwierzyny, jak łosie, sarny, jelenie, dziki!

Pośrodku stołu umieszczano baranka z masła, często nawet naturalnej wielkości.

Wśród ciast specjalną uwagę zwracały kołacze, często wielkości koła od wozu, bardzo kunsztownej roboty cukierniczej.

Oto jak opisują stare kroniki takie święcone u wojewody Sapiehy.

„Stały na stołach cztery ogromne dziki upieczone w całości jako wyobrażenie czterech pór roku, a każdy dzik nadziany był kiełbasami i pieczeniami.

Dalej stało 12 jeleni również w całości upieczonych, ze złoconymi rogami. Te jelenie miały wyobrażać 12 miesięcy roku.

Sążniste ciasta w liczbie 52 wyobrażały tygodnie, a 356 babek — ilość dni w roku.

Podobnie było z napojami. Cztery beczki z winem, pamiętającym czasy Jagiełły, 12 wielkich srebrnych konwi z winem po Zygmuncie III, 52 baryłki cypryjskiego wina, oraz 365 gąsiorów z winem węgierskim.

Do tego ustawiono na stole 8760 kwart staropolskiego miodu — (liczba równająca się ilości godzin w ciągu jednego roku).

* * *

W dwunastej księdze „Pana Tadeusza" dał nam Mickiewicz opis wielkiego radziwiłłowskiego „serwisu". Stary książę dziwak kazał podobno ten serwis

„W Wenecyi zrobić
I wedle własnych planów po polsku zdobić.

Był to półmisek wielkości karetnego koła".

„Serwis ten był nalany ode dna po brzegi
Piankami i cukrami białymi jak śniegi:
Udawał przewybornie krajobraz zimowy.
W środku czerniał ogromny bor konfiturowy,
Stronami domy, niby wioski i zaścianki,
Okryte zamiast szronu cukrowymi pianki.
Na krawędzi naczynia stoją, dla ozdoby,
Niewielkie, z porcelany wydęte osoby
W polskich strojach, jakoby aktorzy na scenie.

Taki jest wielki serwis radziwiłłowskich panów, podawany na stół w Soplicowie przez Wojskiego. Goście jedzą, przyglądając się ciekawie misternej cukierniczej robocie, a serwis jak zaczarowany zmienia w czasie uczty barwy. Zima ustępuje na nim wiośnie, wiosna ustępuje przed latem — by wkońcu wyczarować na wielkim półmisku krajobraz jesienny.

Słynęły dwory i pałace polskie ze smakowitych uczt i niepohamowanego pijaństwa. Poczynając od Mikołaja Reja, który w bezlitosny sposób karcił te nasze wady narodowe: obżarstwo i pijaństwo, poprzez całe wieki literatury polskiej pełno mamy fraszek, satyr na te najgorsze „grzechy główne", które doprowadziły gospodarkę narodową do ruiny i w końcu doprowadziły Polskę do upadku. Iluż to wielkich naszych „statystów" i mężów stanu, w pogoni za ucztą i hulanką nie wahało się sprzedawać własną ojczyznę.

Pisze tedy Mikołaj Rej z Nagłowic:

„Bo jeśli to rozkosza kto ma przeżwać właśnie,
Gdy brzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie.
Pomorty i puzany, co wszytki zagłuszą,
Albo skakać od kąta do kąta z Maruszą!
Już który kąt zastąpisz, już siedź jako drewno,
Bo jako się podniesiesz, odepchną na pewno.
Już jako głuch na drugie musisz palcem kiwać,
Bo już tam trudno słusznej rozmowy używać.
Albowiem już tam każdy, chociaż ledwie ziewa,
Wrzeszczy, sapi, markocze, a mniema, że śpiewa.
A drugi za nim stojąc jako cielę ryczy,
A zda mu się, że wesół, iż pięknie krzyczy.
Sklenice w kąt latają, na stole by w łaźni!"

* * *

Rano się we łbie kręci, pan siedząc szczka, spluwa,
Pierza ma pełno we łbie, opak się obuwa,
Oblicza się z kaletą, nie chce responsować.
Musi jej dać na kwity, gdy niemasz co schować.
Suknia śmierdzi drożdżami, czapka gdzieś na ławie —
Patrzajże krotochwile w takiej miłej sprawie.

A potem powrót pijaków do domu, gwarliwy, rozhukany.

„Wiec wszędzie we drzwi tłucze, wszędy mu nałają,
A czasem czem pachnącem i z góry spluskają!

Jak się takie uczty w pańskich pałacach kończyły — mówi nam Rey, mówią Kochanowski, Kochowski i cały szereg innych wielkich poetów. Przecież to nie u kogo innego, jak u JO. Księcia na Nieswieżu, po straszliwej, morderczej libacji, trwającej kilkadziesiąt godzin.

„Tak było brudno po wszystkich kątach, taki był zaduch (goście bali się wychodzić na dwór, z powodu psiarni nieświeskiej, więc załatwiali się po salonach i korytarzach) że król jegomość, idąc do swoich komnat pośliznął się na czymś nieczystym i złamał sobie przedni ząb".

(Rzewuski)

* * *

Jedną z najmilszych tradycji naszego ludu we wszystkich okolicach kraju są ściśle związane ze świętami Wielkiej Nocy — pisanki. Barwne cacka, malowane na skorupkach od jajek, są jeszcze jednym dowodem fenomenalnych zdolności artystycznych ludu polskiego. To małe arcydzieła prymitywnej sztuki ludowej, pełne barw zadziwiająco piękne w rysunku. Szkoda tylko, że na tak kruchym materiale uzewnętrzniała się ta swego rodzaju sztuka ludowa. Kruchość skorupki jajka jest właśnie przyczyną, że sztuka ta nie pozostawia trwalszych po sobie śladów.

W niektórych okolicach kraju jajka wielkanocne umieszczane są na przepięknie rzeźbionych i malowanych talerzach wielkanocnych.

* * *

I na zakończenie — jeszcze jeden zwyczaj: polewanie się wodą — w drugi dzień świąteczny. Zwyczaj ten, jeszcze do dziś dnia praktykowany po wsiach i miastach, całkiem niesłusznie, z niemiecka nazwano „dyngusem", podczas gdy na wsi mówi się po polsku „śmigus" albo „dzień świętego Lejka". Zwyczaj ten nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, a zachował się u naszego ludu z tych odległych czasów, gdy nasi praojcowie wierzyli w bożków drewnianych, w Dażboga, Swarga czy Peruna.

Święty Lejek to pradawny Lelum Polel, bóg ulewy. Na jego to cześć wylewano sobie o wiosennym czasie konwie wody na głowy, żeby szczególnie młodzież — rosła zdrowo, jak roślina polana wiosennym deszczem z ręki dobrotliwego bożka Lelpolela (Lej polej).

W niektórych okolicach naszego kraju obok wiosennego polewania [illegible] Lelpolelową wodą — zachował się jeszcze inny zwyczaj — [illegible] młodych dziewcząt i parobczaków [illegible] wody. Jest to również stary obyczaj pogański. Prapradziadowie nasi, w dniach, kiedy słonko zaczęło przygrzewać — topili w stawach kukłę bogini [illegible], bogini zimy i śmierci, na znak, że jej panowanie skończone, że od dziś rządzić będzie światem Wesna, bogini wiosny i nowego życia.

* * *

Dziś święta wielkanocne obchodzone są w miarę posiadanych środków, to znaczy skromnie, czasami z paczką UNRRY na świątecznym stole, a czasem bez paczki.

H. R.

Juljan Tuwim

KWIECIEŃ

O, świecie! O, dniu promienny!
Jak w trawie, chodzę w wiośnie!
Zielony krawat wiosenny
Łodygą z serca rośnie.

Mój długi cień na asfalcie
Pławi się w złotych promieniach,

I trzymam ręce w kieszeniach.

Chodzę życzliwy, łaskawy,
Z czerwonym goździkiem w klapie,
Przed szybą każdej wystawy
Przystaję, jak miejscy gapie.

Przyglądam się byle czemu
Z radością niewysłowioną,
Dziękuję słońcu ciepłemu
I wiewom, co wonnie wonią.

Kiwa się głowa szczęśliwa
O goździk nosem potrąca
I niucha wiosny zażywa
Beztroska, promieniejąca...

Kwiecień koluje mi w głowie,
Świat ze mną koluje cały!
Idź, palnij za moje zdrowie
Kielich siarczystej gorzały!

LITERATURA i ŻYCIE

Wł. St. Reymont

Święcone u Boryny

Nazajutrz bardzo późno obudziły się Lipce.

Dzień się już rozwierał, kiej to modre oko, jeszcze bielmem śpiku zasnute, ale już widne docna i połyskujące, a wieś spała w najlepsze.

Nie kwapili się zrywać z barłogów, choć dzień ci to szedł pańskiego Zmartwychwstania. Słonce wyniesło się zarno od wschodu i zagrało w stawach a rosach, i płynęło po bladem, wysokiem niebie, jakby śpiewając wszemu światu ciepłem, a światłością Alleluja.

Niesło się ogromne a promienne wskroś mgieł przyziemnych, wskroś sadów, i chałup, i pól, że ptaki zaśpiewały radośnie, wody dzwoniły weselnym bełkotem ,bory szumiały, wiater powiał, zatrzęsły się młode liście, a ziemia zadrgała, ze geste runie zbóż zakolebały się cichuśko i rosy kiej łzy posypały się na ziemię.

Hej, wesoły dzień nastał! Chrystus nam zmartwychwstał, alleluja!

Tem ci to wszystek świat rozlegał się onego dnia pańskiego.

***

Jeno w Lipcach było ciszej i smutniej, nizli po inne roki w tę porę.

Zaspali galanto, bo już o dużym dniu, kiej słońce wciągało się nad sady, dopiero ruch się czynił po chałupach, skrzypiały wierzeje i rozczochrane gowy wyglądały rozziewane na świat boży, któren stojał w słońcu, skowronkowemi świergotami dzwoniący i młodą zielenią przytrząśnięty.

I u Borynów zaspali. Jedna Hanka, co się zdziebko poraniła, by obudzić Pietrka do szykowania konia i bryki, sama zaś zajęła się szykowaniem święconego. Józka tymczasem z niemałym piskiem pucowała dzieci, sama się też w świąteczne szmaty przyodziewając, a pod studnią na podwórzu Pietrek z Witkiem domywali się do czysta; tylko stary Bylica zabawiał się z pieskiem na ganku, często nosem pociągając, czy już krają kiełbasy.

Wedle zwyczaju, nie rozpalano ognia w kominie, kontentując się zimnem święconem. Właśnie je była Hanka przyniosła z ojcowej izby, rozdzielając po talerzach, że każdemu równo wypadało po kawale kiełbasy, szynki, sera, chleba, jajek i placka słodkiego.

Dopiero kiej się i sama ogarnęła, zwołała wszystkich do jadła i nawet poszła po Jagusię. Przyszła ci zaraz, sielnie zestrojona i tak piękna, że kiejby zorza się widziała, a modre oczy niby gwiazdy jarzyły się z pod lnowych, gładko przyczesanych włosów. Ale wszyscy byli zarówno w szatach świątecznych, że ino grały w oczach wełniaki i gorsety, a i Witek, choć boso, w nowym był spencerku ze świecącemi guzikami, co je był uprosił od Pietrka, któren dzisiaj wystąpił w całkiem nowej przyodziewie: w granatowym żupanie i portkach pasiastych, żółto-zielonych, wygolił się do czysta, włosy obciął, jak długie, równo nad czołem, i koszulę na czerwoną wstążkę zawiązał, że skoro wszedł, zdumieli się przemianą, a Józka jaże w ręce zaklaskała:

— Pietrek, co ci to? a toby cię rodzona nie poznali!

— Burkową skórę zrzucił i parobek kiej świeca... — zauważył Bylica.

Prześmiechnął się ino parob, tocząc oczyma za Jagusią, a robiąc grdyką, gdyż Hanka, przeżegnawszy się, przepijała gorzałką do każdego i niewoliła zasiadać do stołu. Zajęli ławki, że nawet Witek, choć nieśmiało, przysiadł na kraju.

I pojadali zwolna, w cichości smakując święconego, że to bez tyle tygodni niezgorzej się wypościli. Kiełbasy czujne były, czosnkiem dobrze przyprawione, gdyż po izbie niosły się zapachy, jaże psy się wierciły między ludźmi, skamlając żałośnie.

Nikto się nie ozwał, póki pierwszego głodu nie zapchali, tęgo pracując, że ino w onej uroczystej cichości spożywania, głamania się rozchodziły, przysapki a bulgoty gorzałki, bo Hanka nie żałowała nikomu, sama jeszcze przyniewalając do picia.

I znowu jedli, aż niejednemu ślepie wyłaziły z onej lubości, twarze czerwieniały i sytość rozpierała serca gorącem i głęboką radością. Wolniuśko pojedali, nadziewając się z rozmysłem, by jak najwięcej zmieścić i jak najdłużej czuć w gębie smakowitości. Dopiero kiej Hanka się podniesła, wzięli się też dźwigać od nich z dobrą już wagą w kałdunach, a Pietrek z Witkiem, czego byli nie dojedli, do stajni ponieśli ze sobą.

— Szykujże zaraz konie — zarządziła Hanka i, przyrychtowawszy dla męża tobołświęconego, co go ledwie uniosła, odziewać się jęła do drogi.

Już ano konie czekały przed chałupą, kiej wpadła zadyszana Jagustynka.

— Mało co nie czekałam na waju!

— Toście już po święconem? — westchnęła żałośnie, pociągając nosem.

— Znajdzie się jeszcze la was, siadajcie, przegryziecie co niebądź.

Juści, nie potrzeba było wygłodzonej biedoty przyniewalać, przypięła się do jadła, kiej wilk, i zmiatała, co jeno było na podorędziu.

— Pan Jezus wiedział na co świntucha stworzył — szepnęła, podjadłszy nieco. — Jeno to dziwna, że choć mu za życia w błocie legać pozwalają, to po śmierci radzi go w gorzałce moczą — prześmiewała po swojemu.

— Pijcie na zdrowie, a prędko, bo czas nagli.

I może w pacierz pojechały.

DYNGUS W LIPCACH

Zaś nazajutrz, w świąteczny poniedziałek, dzień się podnosił jeszcze jaśniejszy, barzej jeno skąpany w rosach i modrych omgleniach, ale i barzej rozsłoneczniony, i jakiś zgoła weselszy. Ptaki śpiewały rozgłośniej, a ciepły wiatr przeganiał po drzewinach, że szemrały jakby pacierzem cichuśkim; ludzie zrywali się raźniej, wywierając drzwi a okna, na świat Boży lecieli spojrzeć, na sady przytrząśnięte zielenią, na te nieobjęte ziemie, zwiesną oprzędzone, całe rosami skrzące, w słońcu radosnem utopione, na pola, kaj już oziminy wiatrem kolebane, niby płowe, pomarszczone wody ku chałupom spływały.

Myli się przed domami, przekrzyki się niesły wskroś sadów, kajś już dym walił z komina, konie rżały po stajniach, skrzypiały wierzeje, wodę czerpali ze stawu, bydło szło do picia, krzyczały gęsi, a kiej dzwony uderzały, ogromne, niebosiężne głosy jęły huczeć i rozlewać się na wieś na pola, na bory dalekie, wzmogły się jeszcze krzyki, a serca żywiej i weselej zabiły.

Chłopaki już latały z sikawkami, sprawiając sobie śmigus, albo przyczajone za drzwiami, nad stawem, lały nie tylko przechodzących, ale każdego, kto ino na próg wyjrzał, że już nawet ściany były pomoczone i kałuże siwiły się pod domami.

Zawrzały wszystkie drogi i obejścia, wrzaski, śmiechy, przegony narastały coraz bardziej, bo i dzieuchy gziły się niezgorzej, lejąc się między sobą i ganiając po sadach, że zaś ich dużo było i dorosłych, to wnet dały radę chłopakom, rozganiając ich na wszystkie strony, a tak się rozswawolili, że nawet Jaśka Przewrotnego, któren się z sikawką od gaszenia pożarów zaczajał na Nastkę, dopadły Balcerkówny, wodą zlały i jeszcze do stawu zepchnęły na pośmiewisko...

Ale ozgniewany za despekt, iż to dzieuchy górę nad nim wzięły, przyzwał w pomoc Pietrka Borynowego i tak się zmyślnie zasadzili na Nastkę, aż ją dostali w pazury i pod studnię zawlekli, a tak srodze spławili, jaże w niebogłosy wrzeszczała... Zaś potem, dobrawszy jeszcze Witka, Gulbasiaka i co starszych, chycili Marysię Balcerkównę i taką jej kąpiel sprawili, aż matka z kijem leciała na pomoc; przyparli też gdziesik Jagnę i tęgo utytlali, nawet Józce nie przepuszczając, choć się prosiła i z bekiem leciała na skargę do Hanki.

— Skarży się a rada, oczy się jej skrzą do figlów!

— A i mnie zapowietrzone do żywej skóry dojęły! — użalała się wesoło Jagustynka, wpadając do chałupy.

— Niby te obwiesie komu przepuszczają! — biadoliła Józka, przewłócząc się w suche szmaty, ale mimo strachu wyszła potem na ganek, bo aż dudniało na drogach od przeganiań i wieś się trzęsła wrzaskami: chłopaki dziw nie oszalały z uciechy, chodzili całą hurmą, zaganiając, kto się napatoczył pod sikawki, aż sołtys musiał rozganiać swawolników, bo nie sposób się było pokazać z chałupy.

Właśnie z podwórza wywalili się chłopaki z kogutkiem. Witek ich wiódł wystrojony sielnie, w butach nawet i kaszkiecie Borynowym, srodze na bakier nadzianym, a pobok w kupie szedł Maciuś Kłębów, Gulbasiak, Jędrek, Kuba Grzeli z krzywą gębą syn i drugie. Kije mieli w rękach i torebeczki przez plecy, Witek zaś tulił pod pachą skrzypice Pietrkowe.

Wywiedli się na drogę z paradą i najpierw ruszyli do dobrodzieja, bo tak po inne roki parobki poczynały. Śmiało weszli do ogrodu, ustawili się w rząd, wysuwając przed się kogutka. Witek zagrał na skrzypicy, Gulbasiak jął kręcić cudakiem i piać, a wszyscy, rypiąc kijami i nogami do wtóru, wraz zaśpiewali piskliwie:

„Przyśliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Jezusie, o Maryje,
Dajcie nam co, gospodynie.“

I długo śpiewali, a coraz śmielej i rozgłośniej...

Potem już zaś chałupy nawiedzali, wraz z całą chmarą dzieci rozwrzeszczanych, i tak się cisnących, że musieli obraniać kogutka przed naporem, gdyż każde piórek chciało tykać i kijaszkiem zaruchać.

Witek ich prowadził, rej wiodąc i na wszystko mając czujne oko, nogą znać dawał, by zaczynać, smykiem rządził, kaj nutę wyciągać cieniuśką a kaj grubą. Jemu też oddawali gościńce. A z taką paradą się wodzili, i tak szumnie, a jaże na całą wieś roznosiły się śpiewania i przygrywki skrzypicy, a ludzie się wielce dziwowali, że to skrzaty, ledwie odrosłe od ziemi, a poczynają sobie, niby parobki.

Pod zachód się już miało, poczerwieniałe ździebko słońce przetaczało się nad bory, a po niebie modrem rozwłóczyły się białe chmurki, kiej te nieprzeliczone stada gęsi, wiater też się kajś ruchał górą, chwiejąc czubkami ordzawiałych topoli, a we wsi czyniło się coraz rojniej i gwarliwiej. Starsi poredzali przed chałupami, zasiedając progi, dzieuchy gziły się nad stawem, lub ująwszy się wpół, chodziły kolebiąco, piosneczki zawodząc, iż kiej te kwiaty nasturcji, lebo maku — roiły się między drzewami, we wodzie się odbijając niby w lustrze.

Zygmunt Sierp

DWA DOMY

Stary dom
wkulony w starość,
stary dom,
dni mu wygięły strzechę
siwe,
zapadłych okien para
ledwie prześwieca izbę
w poranki migotliwe.
Przyszli tu cieśle i kowale
wzdęte wyłatać mu boki —
żeby nie skrzypiał grzesznym próchnem,
żeby przetrzymał me dzieciństwo,
żeby przetrzymał nasze trumny —
ciosał tęgie bale,
przyszli tu cieśle i kowale
ode drogi rąbią okna,
ode drogi świat szeroki,
okna w drogę — świat za progiem —
podcinali poprawiali,
pułap wyżej
nieśli nad strych,
aż się stary dom zawalił
w zieleń chwastów,
ale cieśle i kowale
w górę patrząc w garść spluwali,
las rąbali, wóz kowali,
budowali od podwalin,
dom, się dźwigał,
nowy dom,
słońce miał ze wszystkich stron,
gładkie ściany i podłogi,
mocne drzwi i dach blaszany,
w cztery okna ode drogi,
nie poznały go bociany,
co zleciały wiatrem w łan,
nowy dom
zbratany
jak z sąsiadem
z nowym ładem
wewnątrz ścian.

Zygmunt Sierp.



Ludwik Świczawski

WIERSZE O POWROCIE

Kiedy ma się omawiać poezje, przykro jest tak na zimno zastanawiać się nad właściwościami treściowymi i formalnymi, nad zaletami i wadami, nad przynależnością czy też nieprzynależnością poety do „grupy" tej lub owej, aby wyciągać stąd odpowiednie wnioski, czy też wreszcie nad wpływami, ulubionym konikiem zawodowym krytyków. Przyjemnie zaś jest poddać się magii poetyckiej, jeśli ta owłada przy zetknięciu się z wierszami, a owłada zawsze gdy poezja jest prawdziwa. Bo poezja jest wzruszeniem, podniesieniem, uczuciem. Jeśli nie ma tego, są tylko liche wiersze, mózgowa robota, której jedynie forma zgadza się z wymaganiami mody literackiej, a będąc nieraz bardzo kunsztowna, tym łatwiej potrafi zasłonić pustkę wewnętrzną. Przypomina wtedy rusztowanie wokół miejsca, na którym się nic nie buduje.

Ale każde udawanie starczy tylko na krótki czas. Dla przyszłości nie jest to groźne. Rozleci się za pierwszym mocnym uderzeniem szyderczego czasu.

Chciałbym podzielić się z czytelnikami, z dużym wrażeniem, jakie sprawiło mi przeczytanie niewielkiego zbioru wierszy Leona Pasternaka p.t. „Lata powrotu", wydanego przez Spółdzielnię Wydawniczą „Książka".

W dorobku poety stanowią szóstą pozycję książkową, — przepraszam, umówiłem się, że nie będę używał tego słowa, a zatem szóstą pozycją wydawniczą. Pierwszy był zbiór p. t. „Naprzeciw" wydany w 1935. Następnie „Dzień pochmurny", „Wiersze wybrane", „Słowa z daleka", których dwa wydania ukazały się w Moskwie, w czasie wojny, następnie „Piosenki żołnierskie", również dwa wydania, w Lublinie i Łodzi, wydarzenie raczej rzadkie, jeśli weźmie się pod uwagę nasz ruch wydawniczy.

„Lata powrotu" zewnętrznie nie odznaczają się jakimiś szczególnymi znamionami, jakkolwiek mają już tę zaletę, że posiadają rozmaitość budowy stroficznej. Ale ich znaczenie leży w bogactwie zawartych przeżyć. To liryczny diariusz, zaczęty w tragicznym wrześniu, znaczący się miejscami wędrówki po dalekim Wschodzie i ukoronowany powrotem. Zbiór wyraźnie tak ułożony.

Właściwie powrót zaczął się w marzeniu i w tęsknocie od pierwszej chwili odjazdu. Wszystkie lata przeżyte na tułaczce były latami powrotu.

Rok 1939. Mocny wiersz rozpoczyna zawziętą, trudną podróż. „Bruzdę na czole, zacięte usta i oczy mam śmiałe jak ty". Wojna wije się „nad nami jak sztandary łuny miast łopocą". Cherson — Odessa. Noc pod dawnym, naddnieprzańskim Kaniowem. Wiersze tchną powiewem dalekich stepów. W Jałcie na Krymie spotkanie z legendą, która znika jak blask na trawie. Bo już na miejscu wypraw siczowych przeciągnięte są połączenia kablowe i turbiny huczą.

Na Kaukazie spotkanie z rodakiem. „Staniesz pod wieczór przy burcie i czoło nachylisz pod bryzgi i czerwień i wiatr, zanucisz piosenkę delfinom wesołą — „Wy z Polski — słyszałem — czy tak?" W pobliżu jest Czatyrdach z sonetów krymskich. Górnik zagubiony w obcości, syn sybiraka, zna je dobrze. Choć sam stracony dla kraju, tam już wrosły, nie traci myśli o ojczyźnie, która jest pamiątką drogą, jak sonety Mickiewicza. „...leez Polska., Polska. Wiecie zresztą sam.."

Górnik z tego wierszowego obrazka to pokrewny rodak sienkiewiczowskiego latarnika.

W Moskwie. Kraj narzuca się wizją.

Można mówić o tobie pięknie,
A ból przypomina, przyzywa..
Trza, by dłoń, co po ciebie sięgnie
była czysta i sprawiedliwa.

Słowa które wynikają z pragnień każdego obywatelskiego serca.

W Kazaniu widzi poeta Warszawę i nagłym przypomnieniem zjawia się również Lwów. Są to dwa wiersze najbardziej osobiste i udzielające najgłębszego wzruszenia. Odczuwamy to co poeta w śniegach Kazania, gdy ujrzał podobny widok, jak kiedy nocą wychodził na Plac Saski z Wierzbowej.

Spiżowy jeździec wznosi dłoń
i rzymskim mieczem błyska w górze
kopytem w cokół bije koń
— spoglądam: Kazań? Książę Józef?
Królewska. Głuche wnęki bram.
Wciąż mara ściga mnie zaklęta.
Warszawo, krwią broczącą z ran,
jak trudno ciebie nie pamiętać!

I gdy nieopatrznie zapytam poeta w rozmowie. Czy pamiętasz? — ukazała się ulica Kochanowskiego we Lwowie, jak dławiące wzruszenie.

Czy pamiętasz, moja miła, nasze miasto zielone,
siwiejący gotyk wieży, krętych ulic strome wzgórza?
Corso w topól pióropuszach i pachnące w deszczu klony?
Może teraz potrzaskane w kamienicznych leży gruzach?
Zadziwiona w Tatarstanie, gdy wymawiasz słowo: powrót,
widzę dom nasz porzucony w przedwieczerza ciemnych barwach,
rdzawą furtkę, dwie mansardy, zaniedbany dziki ogród
i ulicę, która teraz chyba pusta i wymarła.
A tatarska babuleńka modli dzieciom kołysanki,
my błądzimy w naszym mieście haftowanymi jaworami,
zasypiają Tatarczątka, przytulone dwa baranki,
nie wspominaj tamtych czasów, gdy jesteśmy sami.

Głębokie uczucie sprawiło, że uzyskując pełnię i zupełną prawdziwość nastroju miasta wspomnień poeta dał w tym wierszu zarazem najlepszy wyraz artystyczny.

W kalejdoskopie wędrowniczych postojów zanotowany Saratów, Kujbyszew, Diwowo. „Do mego domu nie ma dróg — przez zwały ognia, ból i śmierć przebijać trzeba się uparcie — zagarnął miasto moje wróg — na dom mój będzie szło natarcie."

Czas wojny ma się ku końcowi i ku końcowi zbliżają się karty wędrówki. Tęsknota za domem jest głównym tematem twórczym. Kilka innych wierszy ukazuje się jakby na marginesie tego głównego motywu i nie posiada takiej siły atrakcyjnej nie mając tego tonu wzruszeniowego.

„W dalekim mieście Kujbyszewie, gdy poprzez noc i śnieżną purgę zaklinam moje tęskne piosnki, wiem wtedy: jeśli tutaj umrę, powrócę kiedyś w nich do Polski".

Lata powrotu skończyły się. Nastąpił sam smutny powrót.

Zbłąkany pośród zglisz stanąłem,
wśród wzgórz dymiącej, krwawej cegły,
wiatr sypał śniegiem i popiołem
na groby, co wśród ruin legły.

Spalony dom mój skwar i jodła,
rozdarty bruku tli się kamień
tęsknota co mnie tu przywiodła,
strzaskana leży pod gruzami.

Czytałem te wiersze, nie mogąc się od nich oderwać. Może właśnie dlatego, że poezje Pasternaka wyróżniają się w poezji współczesnej prostotą i że tak prosto i bezpośrednio przemawiają.

PRZYJĘCIE

Ob. Franciszek' Ciompka, stojąc przy oknie,, dokładnie mydlił brodę; żona jego krzątając się w kuchni, raz po raz nagliła, aby się pośpieszył.

— Nie mogłeś to tego wczoraj zrobić? Już jest po ósmej! Tylko patrzeć, jak rodzinka niby stado gawronów i kruków pocznie zlatywać się na naszą święconkę...

Świąteczny stół, jak na czasy powojenne był zastawiony całkiem dostatnio: na wielkim półmisku leżał na grzbiecie pięknie przyrumieniony indyk; na drugim — gęś nadziewana jabłkami i pachnąca majerankiem; na trzecim, największym ze wszystkich, pyszniła się różowa i aromatyczna szynka, którą ob. Gienia gotowała do późna w nocy; na jeszcze innych leżały zwoje kiełbas różnego gatunku i smaku. Ciast również było różnego gatunków, — były baby śliczno wypieczone i pięknie polukrowane; mazurki nadziewane unrowskimi rodzynkami, daktylami i skorką pomarańczową; była spora kolekcja ciastek i herbatników, które można by było opisać dokładnie gdyby się miało pod ręką „Kucharza Warszawskiego", wydanego w 1895 r. przez księgarnię Hoesicka w Warszawie.

Krótko mówiąc stół ten był stołem powojennym w całym znaczeniu tego wyrazu. Obok talerza na honorowym miejscu, które na stole było przeznaczone dla pana domu (w tym wypadku termin demokratyczny nie może być jeszcze zastosowany, zbyt jeszcze jest młody i przez to mało praktyczny), stała nieodkorkowana litrowa butelka wódki, cała oszroniona rosą, co dowodziło, że na dzisiejszą uroczystość była trzymana na lodzie.

— Rany boskie, Giena! — krzyknął ob. Ciompka, goląc się przy oknie — Sprzątaj ze stołu święconkę, bo szwagier Ignac z fasonem zaiwania w naszą stronę aż się kurzy. Widać jest naczczo, bo śmiga jak wiosenny zając...

Ob. Giena rzuciła się do stołu, lecz było tego dość sporo aby tak „w tri miga" wszystko zostało sprzątnięte, podczas gdy szwagier Ignac był tuż tuż...

— Śpiesz się, łamago! — ob. Ciomka krzyknął na żonę i denerwując się że tak niemrawo zbiera ze stołu półmiski i talerze, chlasnął się brzytwą po pysku tak szpetnie, że krew siknęła takim strumieniem jak nieboszczykowi indorowi gdy mu ucinał łeb. Żona na ten widok omal nie opuściła na podłogę z półmiskiem gęś nadziewaną jabłkami, — ale gdy szwagier Ignac zapukał do drzwi, wszystko na szczęście było już uprzątnięte, schowane gdzie się dało: szynka znalazła schronienie w szafie ubraniowej, gęś przykucnęła za komodą, placki i mazurki legły zgodnie małżwami we wszystkich wolnych szufladach, baby, chociaż się trochę zgniotły znalazły pewne azylum we wnętrz poniemieckiego fortepianu, indyk zaś największa duma pani domu i nadzieja pana domu, na szerokim półmisku wjechał pod łóżko. Poupychało się wszystko gdzie się dało i tylko pozostał w powietrzu zapach mięsiwa i ciast, mile łechcący zmysły powonienia.

Ob. Ciompka kończył właśnie golenie i nagumowanym plastrem szpetnie rozcharataną gębę. W tym czasie szwagier Ignac, całując jego żonę, składał świąteczne życzenia, następnie podbiegł do niego i tak żarliwie począł go ściskać i całować, że zerwał mu z policzka plaster i oboj mieli gęby zawalane krwią, jak gdyby nie całowali się lecz zagryzali się na śmierć.

To do reszty popsuło humor ob. Ciompce.

— Te, Ignac! co tak wcześnie obchodzisz parafię? — spytał gburowato, zły, że szwagier był taki nieuważny. — Widać twój zegar został przesunięty kapkę więcej niż o tę godzinę letnią?

Ale szwagier Ignac nie przejął się zjadliwością ob. Ciompki i jak gdyby nigdy nic, odpowiedział:

— Widzisz, bo rozpirzona przez szwabów familia już jest prawie w komplecie przedwojennym i zanim to wszystko człowiek obleci, nie starczy jednego dnia...

Zapalili papierosy i siedząc przy pustym stole, patrzyli przed siebie: ob. Ciompka ze złością, szwagier Ignacy z dyskretnym pytaniem jak długo ma czekać na poczęstunek. Giena, krzątając się po mieszkaniu, nie śmiała podnieść oczu na szwagra.

— No, to chyba już pójdę ... z nutą zawodu w głosie powiedział Ignac. — Zanim wszystkich obejdę...

— Czego się śpieszysz? — ponurym głosem powiedział ob. Ciompka, i szwagier Ignac znowu usiadł na krzesełku. Znowu zapalili papierosy i siedzieli w milczeniu.

— No to możebyśmy się czegoś napili? — szwagier Ignacy spróbował przełamać lody. — Widziałem, jak twoja stara dygowała indyka... Taki był, duży jak cielak...

Ob. Ciompka zgrzytnął zębami, udając że go tak boli rozcięta gęba, i krzyknął na żonę tak głośno, że kawka siedząca na przeciwległym dachu, spojrzała w jego stronę i jakby ze zgorszeniem pokręciła główką.

— Giena! — wrzasnął. — Łazisz gdzieś po kątach, nie zważając, że trzeba zająć się gościem...

Ob. Ciombkowa podeszła do nich i pytającym wzrokiem patrzyła na męża. Ignac, wietrząc z lubością przyjemny aromat pieczonego mięsiwa, pełen dobrej nadziei na nic nie zważał, dopiero później, gdy z kwaśną miną szedł do następnego domu, przypomniał sobie, że szwagierka znacząco i porozumiewawczo mrugała na męża.

Gdy szwagierka Giena wyszła do kuchni i długo tam się krzątała, Ignac, że był całkiem na czczo, jakby się wyrwał do spowiedzi, łykał ślinę, która wydawała mu się gorzko-słona, jak gdyby przed chwilą zjadł unrowskiego śledzia. Zatrzęsło nim z obrzydzenia, lecz nawet przez chwilę nie przypuszczał aby miał być poczęstowany tym świństwem. Zrobił do szwagra przyjemny wyraz twarzy, ten zaś, trzymając się za obolały policzek, patrzył przed siebie ponurym wzrokiem.

Zegar wskazywał godz. 9 min. 13. Ob. Ciompka spochmurniał jeszcze bardziej, gdyż był trochę przesądny.

„Kiedy my zjemy swoją święconkę?" myślał, zaciskając zęby. „Niewiadomo czy wogóle się w ciągu dnia uda? Po Ignacu ktoś inny z rodzinki przybiegnie".

Gdy Giena wróciła do pokoju, niosąc ćwiartkę wódki, trzy dzwonka śledzia i parę kromek przydziałowego chleba, gęba Ignaca wyciągnęła się i zmarszczyła po chwili jak stara cholewa.

— No, cyk, Ignac! pod tego śledzika — powiedział ob. Ciompka, wyciągając rękę w stronę kieliszka.

To Ignaca trochę rozpogodziło; pomyślał sobie: „Dla zaostrzenia apetytu dają śledzika. Dobrze że nie za dużo — już na to świństwo nie mogę patrzeć..."

Wypili, zagryźli śledziem z chlebem. Ignac wziął tylko odrobinę i to uratowało jego zdrowie, gdyż następnym daniem była unrowska krwawa kiszka, której Ignacy jako człowiek chory na żołądek nie znosił nawet w najmniejszej ilości, nawet gdyby z drobiazgową dokładnością powybierał szkliste żyły, które nie wiadomo po kiego diabła wpakowano do puszki.

— Ignac, cyk, pod tę kiszeczkę! Żebyś, bracie, nie wiem ile wylał wódki na ten specyjał, żyły pozostaną żyłami i będą leżeli w żołądku do sądnego dnia... No, to pod te żyły — siup!...

Wypili znowu. Ignac zagryzł kawałeczkiem chleba.

Ob. Ciompka podsunął mu pod nos puszkę z konserwą.

— Nie, nie! — zaoponował gorąco. — Wiesz, bracie, że jestem żołądkowy i tego w żaden sposób jeść nie mogę — powiedział drętwiejącym językiem, gdyż wódka już go na dobre zaczęła rozbierać. — Widziałem jak twoja stara dygowała pięknego indyka...

Ob. Ciompka zgrzytnął zębami i chwycił się za skaleczony policzek, tocząc tak groźnym wzrokiem, jakby miał skoczyć z krzesła i trzepnąć szwagra w pysk.

Gdy wypili wódkę, zjedli śledzia, (krwawą kiszkę jadł tylko pan domu) oraz chleb przydziałowy, jak przystało na ludzi dobrze sobie życzących, siedzieli zgodnie pogwarzając o tym i owym, i ćmili papierosy... Ignac znowu uśmiechał się przymilnie do gospodarza, gdyż gospodyni krzątała się w kuchni. Lecz kiedy wróciła i usiadła przy stole, to już było po wszystkim, to już było po Ignacowych nadziejach... Gęba mu się złożyła w harmonijkę, jakby miał gorzko zapłakać...

— Nie wybiera się szwagier do Cabajów? — spytała szwagierka Giena. — Widziałam jak ich Marysia dygowała z Zieloniaka gęś tak wielką jak cielak. O, była piękna i ciężka! Marysia biedactwo spociła i była czerwona na gębie, jakby się umalowała. U nas te Święta chude jak nigdy. Gdyby nie śledzie i tych parę puszek, com je przezornie przechowała, nie było by czego do gęby włożyć...

Ignac, siedząc na krzesełku ustawionym pod oknem, miał widok na cały pokój. „O, żeby was pokręciło!" myślał ze złością i wciągał w nozdrza smakowity zapach pieczonego indyka, nadziewanej jabłkami gęsi, pięknie uwędzonej szynki i kiełbas oraz słodko-waniliowego zapachu bab, mazurków i placków.

— Taak!... chude mamy święta... — powiedział ob. Ciompka, trzymając się za policzek. — Wybierzmy się do Cabajów, to sobie troszkę podjemy...

Siedzieli jeszcze jakiś czas, ćmiąc papierosy i patrząc smętnie na przeciwległy dach, gdzie, ćwierkając, trzepotały się w słońcu niefrasobliwe wróble.

OBSERWATOR Z PRZEC...KA

PROMYK

14)

Jan Brzechwa *(Ilustrował J. M. Szancer)*



Dalszy ciąg).

Dziwne dziwy widział z lewa:
Z białych skał sfrunęła mewa
Trzepotliwa, śnieżno biała,
W dziobie złoty klucz trzymała,
Kluczem skały otwierała,
Otwierała złote bramy,
Skarbce, zamki i sezamy.

On szedł w prawo, ciągle w prawo,
Gardził złotem, gardził sławą,
Szedł bez przerwy aż do zmroku
Nie zwalniając nawet kroku,
Ani nie jadł, ani nie pił,
Tylko chłodem się pokrzepił.

Nic nie działo się na razie
Ale w całym krajobrazie
Nastąpiły zmiany pewne:
Dale puste i bezdrzewne
W księżycowym stały blasku,
Droga wiła się wśród piasku,
A gdy mgła nad drogą znikła,
Zaszła nagle rzecz niezwykła:

Kiedy Jeż przez piachy kroczył,
Z pochwy naraz miecz wyskoczył
I pofrunął w dal z łoskotem
Tarcza za nim w ślad, a potem
Halabarda mknąc przed siebie
Znikła szybko w nocnym niebie.

Jeż oniemiał,Jeż się zdumiał,
Ale zanim coś zrozumiał,
Jakaś siła niebywała
Nagle z ziemi go porwała
I poniosła, jak źdźbło słomy
W świat daleki, niewiadomy.

Jeż w niezwykłym swoim locie
Widział gwiazd jarzących krocie,
A pod sobą czarną chmurę,
A przed sobą wielką górę
Niebotyczną i wyniosłą,
Do niej właśnie Jeża niosło.

Jeż wytężył wyobraźnię,
Wzrok wytężył i wyraźnie
Widział teraz i miarkował,
Że to góra Magnesowa
Z dali ciemnej się wyłania,
Że jej siła przyciągania
Nieodparta i straszliwa
Stal unosi i porywa.

Leciał Jeż, jak srebrna kula,
Brzęczał tak, jak pszczoła z ula,
Góra przed nim w oczach rosła
Niebotyczna i wyniosła,
Wreszcie gniewny i ponury
Przylgnął Jeż do zbocza góry.

Stał bezbronny, pełen trwogi,
Magnes więził jego nogi
I krępował wszystkie ruchy,
Tak jak muchę lep na muchy.

Chcąc się wydrzeć z tej niewoli,
Jął poruszać się powoli,
Jął powoli piąć się w górę
Nie zważając na wichurę,
Nie zważając na zmęczenie
Brnął po swoje przeznaczenie.

Szedł pięć godzin aż o świcie
Wreszcie znalazł się na szczycie.

d. c. n.





Jak Janek walczył z hitlerowcami

— Przyłóż ucho do ziemi, czy słyszysz?

Janek przytgnął do słońcem letnim rozgrzanego mchu. Słyszał, wyraźnie słyszał odgłosy dalekiej kanonady. To wojsko sowieckie, Armia Oswobodzicielska prowadzi zwycięskie natarcie — zwycięską ofensywę!

Wieczorny apel. Po apelu krótkie, mocne, żołnierskie przemówienie Mikołaja:

— Chłopcy, chwila zwycięstwa jest bliska. Idzie nam z pomocą Czerwona Armia, idzie nam z pomocą Wojsko Polskie na gościnnej ziemi Związku Radzieckiego sformowane.

Chłopcy, będziecie godni tej wielkiej chwili!

Chłopcy, wychodzimy z lasu, zmobilizujmy całą ludność, odetniemy cofającym się wojskom wszystkie drogi odwrotu!

Przez całą noc Janek z Julkiem odbijali ulotki na ręcznym powielaczu. Na ich usmolonych twarzach, pot żłobił białe bruzdy. Ale w pracy nie ustawali. Jutro cała okoliczna ludność dowie się jak bliska jest chwila wyzwolenia. Jutro cała okoliczna ludność stawi się na hasło powstania!

A od rana kolportaż. To to Janek używa, przypominają mu się dawne miejskie czasy.

Odległe czasy, kiedy ćwiczył się w kolportażu, kiedy uczył się rzucania ulotek.

Dziś nie odczuwa ni cienia strachu. Ot w biały dzień chodzi z towarzyszami broni od chałupy do chałupy i wciska ulotki do rąk chłopów, którzy miłośnie spoglądają na swoich, na prawdziwych, polskich uzbrojonych żołnierzy.

Pod wieczór zbiórka. Oddział Mikołaja wędruje na spotkanie oddziału „Miecza". Odtąd wspólnymi, zwiększonymi siłami będą razem walczyć.

Chłopcy Miecza to kompania doborowa. Nie jednego szwaba wysłali do piekła, niejeden most wysadzili, niejeden pociąg dzięki ich akcji nie dostał się na wschód. Starszyzna oddziału radzi nad planem akcji a chłopcy gotują kolacię i prowadzą długie serdeczne rozmowy.

Opowiadają sobie nawzajem o bohaterskich wyczynach, a niektórych fantazja unosi i plotą koszałki — opałki, które słuchacze witają salwą śmiechu.

— Ty, — trąca Władka jeden z oddziału Miecza — tak się wasi przechwalają jakbyście samego Hitlera już sprzątnęli — a cóż z was za oddział kiedy dzieci w nim trzymacie — wskazuje pogardliwie na Janka i Julka.

Władek gromi go błyskiem czarnych oczu.

— Ty wiesz, że te dzieci to nie gorsi żołnierze od Was! Janek niedawno sam jeden zdobył amunicję dla całego oddziału. Nie waż się złego słowa na niego powiedzieć. Rudy z uśmiechem przysłuchuje się gwałtownej obronie Władka.

— Ty Władek — to zupełnie jak chorągiewka na dachu. Kilka dni temu sam psioczyłeś na Janka, teraz go bronisz...

— A bo — tłumaczy się Władek — bo się przekonałem, że jest swój chłopak, że niejednego starego w kozi róg zapędzi. No, Janek, daj łapę na zgodę, już nie będziemy się kłócić. Janek z radością wyciąga do Władka swoją usmoloną prawicę

Następny dzień był gorący, bo gorący Od samego rana chłopcy pod komendą Mikołaja i Miecza ukryli się w krzakach przy szosie.

Zasadzka. Czekają na Niemców, którzy muszą tędy przejść, bo się cofają, bo wieją pod naporem zwycięskich wojsk.

Rzeczywiście około południa zaczął się ruch na szosie. Nadciągali Niemcy. Szli jechali jeszcze w szyku bojowym, ale w niczym już nie przypominali tych pewnych siebie niedawnych panów — zdobywców.

Krótka, cicha komenda: — Ognia.

Ta, ta, ta, ta, ta...! Suche trzaski wystrzałów. Niemcy choć zaskoczeni odpowiadaj jednak gęstym deszczem wystrzałów. Janek zapamiętale strzela ze swojego rewolweru Waltera. Nagle leżący obok niego Władek b'ednie gwałtownie — Janku trafili mnie — weź automat. Och moja noga... Janek z przerażeniem spogląda na swego nowego przyjaciela. Trzeba go ratować! Trzeba go oddać w ręce sanitariuszy. Ciężki jest Władek bezwładny. Ciężko jest Jankowi dźwigać pod gradem kulnieprzyjacielskich. Ale gdy trzeba silna wola cuda sprawaia. Jak tylko może najszybciej unosi Janek przyjaciela z pola walki. Układa go ostrożnie na trawie sprowadza Halę — sanitariuszkę. A teraz automat w rękę i jazda na placówkę Nie zmarnował Janek czasu w partyzantce. Umie strzelać. Patrzy jak Niemcy padają i myśli: Mojego tatusia oni zabili, to przez nich przez nich takie smutne miałem dzieciństwo i ja i wszyscy inni chłopcy...

Niemcy cofają się pod nieustającym gradem kul.

Chłopcy. Hurra, naprzód! — krzyczy Mikołaj i pędzi na czele partyzantów. Szwaby uciekają zostawiają motocykle, tabory i żywność. Leśni bohaterowie ścigają ich z bezwzględną zaciekłością.

Nie wiele wtedy Niemców z życiem uszło.

Gorący, bo gorący to był dzień.

BARANEK Z CUKRU

Wszystko zaczęło się od tego, że pani nauczycielka w szkole powiedziała tak: „No, moje dzieci, dziś zaczynają się wasze świąteczne wakacje, życzę wam wesołej zabawy, przyjemnego śmigusa, a przede wszystkim słodkiego cukrowego baranka.

Janek już, już chciał zawołać, że on nic nie będzie miał, nawet święconego, ale tak mu się zrobiło smutno, że tylko się rozpłakał. Potem na ulicy myślał Janek, dlaczego tak jest, że Stefanek z którym on siedzi w ławce, to jeszcze przed świętami chwalił się do wszystkich, że może kupić sobie baranków ile chce, a nawet, gdyby się bardzo uparł, to tatuś kupiłby mu dużego zająca z czekolady. Bo tatuś Stefanka jest bogaty i kocha swojego synka. A Janka tatuś jest biedny ale także go kocha. I Jankowi, gdy o tym myślał, przypomniało się, że kiedy był ostatnio chory — to tatuś wtedy wcześniej wrócił z fabryki, usiadł koło niego na łóżku, wziął w swoje duże, spracowane ręce dwie małe gorące rączki Janka. Tatuś wtedy nic nie mówił — patrzył na ręce swoje i na rączki Janka. I taki był jakiś, że Janek bał się odetchnąć, bo tatuś patrzył i coś myślał, a Jankowi było tak, jakby go ktoś kołysał i kiedy tatuś powiedział: „Moje kochane, biedne dziecko", to Janek wiedział napewno, że tatuś go kocha. Bo nawet potem, kiedy się obudził, to na poduszce koło głowy Janka leżał cukierek — mały irysek. — Więc go kocha, a dlaczego wczoraj, kiedy Janek opowiadał w domu, jaki jest ten baranek — jakie ma złote różki i czerwoną chorągiewkę i malusieńki dzwoneczek wisi — to tatuś udawał, że wcale go to nie obchodzi — pytał się, czy Janek lekcje odrobił i kazał mu iść po wodę z wiaderkiem, chociaż dobrze wiedział, że Janek tego nie lubi, bo zawsze ma potem buty pełne wody.

O tym wszystkim myśli Janek idąc do domu i zmartwiony jest bardzo. Co kilka kroków, jakby na złość widzi piękne sklepy, gdzie między pomarańczami, tortami, winem stoi malutki stoliczek przykryty zieloną bibułka, a na tym stoliczku stoi i patrzy na Janka małymi oczkami z czekolady, i uśmiecha się małym pyszczkiem, i dzwoni najmniejszym na świecie dzwoneczkiem — cukrowy baranek.

I Janek nagle posmutniał, bo baranek jest taki śliczny, taki bielutki, tak by się chciało leciutko polizać, żeby zobaczyć czy naprawdę z cukru, i tak ładnie tu, na tej jasnej wystawie wygląda, a u Janka w domu jest ciemno, ubogo, mało słońca, więc może lepiej, że baranek tu zostanie w tym ślicznym sklepie. Będzie przecież można na niego patrzeć. Ale za chwilę żal ściska serduszko Janka, bo nie może nawet pomyśleć, że mógłby go nie mieć.

Zostawmy Janka pogrążonego w swoich smutnych myślach. Janek jest jeszcze mały, Janek ma dopiero siedem lat, jeszcze nie wie, że baranek cukrowy, to jeszcze nie najgorsze zmartwienie, że tak już jakoś na świecie jest, że im jesteśmy więksi, dorośleisi, to i większe mamy zmartwienia. Janek nawet nie wie, że jutro będzie szczęśliwy. Bo tatuś dostanie paczki UNRRA i premie w fabryce i dodatek świąteczny i Janek jutro będzie miał swojego własnego upragnionego cukrowego baranka. Bo tatuś naprawdę kocha swego synka, który dziś ma takie duże zmartwienie. I dopiero wtedy, kiedy wszyscy razem siadą do wielkanocnego stołu, Janek zrozumie, że tatuś miał racię, kiedy pytał się o odrobione lekcje i mamusia była mądra, kiedy kazała mu ładnie złożyć swoje książki, bo w pokoju teraz jest czysto i jasno i słonecznie i baranek z czerwoną chorągiewką, postawiony na bielutkim obrusie, wygląda tak samo ładnie, jak na wystawie wielkiego sklepu. A nawet ładniej, bo go można ciągle dotykać.

Alicja Dryszkiewicz.

J. Korczakowska

WIELKANOC

Biją dzwony od rana radośnie,
W sercu cicha szczęśliwość narasta,
już się marzy o słońcu, o wiośnie...
Alleluja! Wesoły dzień nastał!

Tyle wspomnień dziecięcych, pachnących
wciąż z melodią rozdzwonną mknie w pościg —
i zupełnie bezwolnie, niechcący
usta szepczą: hosanna radości!

Na ulicy— odświętnych słów echa.
Hymn bijący o stropy — w kościele.
W domu — kwiaty, słoneczne uśmiechy,
kolorowe święcone, stół w bieli.
Bijcie, dzwony! Do nieba, do słońca
pieśń triumfu miłością owiana!
Niech się święci od krańca do krańca
siła ducha i cudów Wielkanoc!

Julian Tuwim

PODMUCH WIOSNY

Dzwoneczki konwalijne,
Dziewczęce sny lilijne!
Kębłane, hołubione
Gołąbki białołone!

Jabłonek kwietne puchy,
świetliste, mgliste duchy!
Obłoków kłęby zwiewne!
Łzy rzewne! Piosnki śpiewne!

Miłosne, słodkie słowa!
O, woni fijołkowa!
Błagalne, pożegnalne
Westchnienia moje żalne!

O, ciszo! O, łagodo!
gadu
Gołąbki białołone,
Kębłane... hołubione...

Odpowiedzi Redakcji

ZOSIA LUBIEŃSKA, ŁÓDŹ rozwiązanie szarady dobre. Odszukaj w podanych w „Głosie Robotniczym" numerach, czy Twój los wygrał.

A. MACICHOWSKI, ŁÓDŹ. Twoje opowiadanie zamieścimy w „Promyku". Zgłoś się do naszej Redakcji.

CZACHÓRSKI ROMUALD, ŁÓDŹ. Twój wierszyk bardzo nam się podobał. Zachowaliśmy go sobie na pamiątkę.

KULAWIŃSKI ZDZISŁAW, ŁÓDŹ Otrzymaliśmy Twoją „Rozmowę Dziecięcą":

Jaś: Jak ja urosnę, chcę być żołnierzem
Bolek: Ja zaś, gdy dorosnę, będę marynarzem
Władek: A ja będę — kucharzem
Rysio: A marzenia moje
Idą innym torem,
Chcę w przyszłości zostać
Panem Redaktorem

Pewnie ten Rysio to Ty. Ucz się więc pilnie, a napewno gdy dorośniesz, zostaniesz „panem redaktorem". Wszystkie „Promyki" możesz otrzymać w naszej Redakcji Piotrkowska 86.

MILE STANISŁAW, ŁÓDŹ Z nadesłanych rozwiązań jedno niejest dobre. Spróbuj jeszcze raz rozwiązać.

Święta

Chłopcy, dziewczęta,
Mamy dziś święta,
W zielonym kole
Na białym stole
Pasie baranek
Stado kraszanek.
Z baby ciekawie wyjrzał rodzynek —
Czy ładnie babę zdobi barwinek?
A chrzan uparcie woła od rana:
—Do chrzanu będzie wszystko bez chrzana.

J. S.

Edward Adamiak

DO ZAGORZA PRZYSZŁA WIOSNA

Niewyraźnie zapowiadało się w tym roku z tą wiosną, bo niewyraźnie. Zima była lekka jak rzadko, a wiadomo, że jak zima w styczniu czy w lutym popuści — to potem w marcu potrafi takimi zadymkami oddać, że i psa trudno na dwór wypędzić. Pierwszy grzmot wiosenny, który dotychczas bywał niezawodnym znakiem, że „wiosna minie lub ukręca, aż kości trzeszczą" — przyszedł ku utrapieniu już w lutym. Rozmaicie sobie z tego ludziska wróżyli — jedni, że widać zmiany jeszcze będą na świecie, inni, że wojna nowa się szykuje, a jeszcze inni wykombinowali, że widać koniec świata się zbliża, kiedy się tak porządek rzeczy zmienia, że w lutym grzmi — ale nikt wtedy jeszcze o wiośnie nie pomyślał. Nawet najrozważniejsi siebie wioskowi meteorolodzy, którzy już nie jedną wiosnę w Zagórzu przeżyli i nie jedną mniej lub więcej trafnie przepowiedzieli, nie mogli jakoś w tym roku wymiarkować co i jak będzie, ale byli raczej zdania, że wiosna przyjdzie późno i to też wielkiej pociechy z niej nie będzie...

A tymczasem ta, jakby na przekór wszelkim przewidywaniom i wróżbom przyszła, terminowo i odrazu w całej krasie... Jeszcze się potem na dwa dni zachmurzyło, ale snać był to jej ostatni bój z zimą, bo grzmiało wtedy, aż się ziemia z drżeniem z zimowego letargu budziła, a zima — choć się broniła zaciekle prychając zimowym wiatrem i resztkami gradu, jednak już się nie ostała...

W Zagórzu, choć ludziska już od dawna z utęsknieniem słonka wyglądali, bo to i opał już się skończył i ubranie przez zimę na glanc wyszarzało, a kozy rozmiękłe do reszty we wczesnowiosennych roztopach — obiecywały się w każdej chwili rozlecieć, przyjęto wiosnę z niedowierzaniem — „A nuż jeszcze śniegiem sypnie", mawiali co ostrożniejsi — bo mało razy to się już zdarzyło, że zwabione pierwszym ciepłem skowronki czy nawet boćki przylatywały tu, aby w marcowych śnieżycach śmierć znaleźć.

Czekali jeszcze... Tymczasem na świecie robiło się z każdym dniem — cieplej i piękniej. Oziminy zatracały gdzieś wczesnowiosenną szarzyznę i przybierały na świeżej zieleni. Dzieciska wymęczone zimowym wysiadywaniem po kątach i przy piecach, wyrywały się już na całego na dwór, rzucały pokryjomu, przed „ojcami" ciężkie drewniane „obijoki" i na bosaka próbowały sił w nogach. Matkom zaczęły ginąć z kuchni fajerki a ojcom ostatnie kawałki sztywnego drutu — bo wiadomo, że jak się zacznie na boso biegać, to już koniecznie z kółkiem, a jak go nie ma, to i z fajerką dobrze.

Aż pewnego dnia ruszyli się i starsi. Zaczął jak zwykle Brzeziak — bo tak się jakoś utarło we wsi, że wszyscy na niego czekali. Starszy to już był gospodarz, biedak, licho miał ziemię bo to już taka ostatnia piaszczysta działka pod lasem mu przypadła, licho miał zawsze urodzaje, ale z robotą się zwlekał nigdy. Najpierwszy zawsze w pole wychodził i „wiokał" głośno na swą „Karą", że aż się echo po lesie niosło. W tym roku pracować [illegible] „Kara" mu Niemcy wykończyli, a kiedy wrócił z wygnania i zaczął się dzielić dobytkiem z innymi zesłonymi — krowa mu jego przypadła. Z ciężkim sercem myślał całą zimę o wiosennych robotach i z ciężkim sercem kładł teraz zimą jeszcze przygotowane chomąto. Ale chwilę tylko się wahał, westchnął tylko głęboko a żałośnie, po czym w garść splunął, chłopaka do prowadzenia, dopóki się nie „obchodzi", napędził i jak co roku pierwszy w pole ruszył.

Przed wojną ruszali za nim wszyscy, ale obecnie nie wszyscy mogli, bo niejeden we wsi pozostał całkiem bez inwentarza. Niektórzy tylko mieli konie, a kilku roczne źrebaki, które teraz na gwałt sprzęgali — robiąc na wsi kupę hałasu i radości dla dzieci. W wozie to jeszcze taki źrebak szedł, ale - jak przyszło do bron, to choć i dwóch za pysk trzymało, a niech go tylko orczyk po pęcinach uderzył, to rwał się wtedy, a wierzgał na wszystkie strony, że strach. — Ciężkie, bo ciężkie były jeszcze w tym roku początki wiosennych robót, choć już bez porównania lepsze, jak rok temu. Po tygodniu takiego samodzielnego wysiłku wsi, odezwały się i władze powiatowe — Przyszły spisy, podania, prośby, potem najbardziej poszkodowani i wracający z Niemiec i Francji po kilka dni deptali drogę do miasta i z powrotem, ale wydeptali. Kiedyś sołtys zamówił podwody i przywieziono dla Zagórza pomoc siewną w ziarnie i kartoflach. Za kilka dni przyszły nawozy — chociaż nawiasem mówiąc — z tych to już nie wszyscy skorzystali, bo coś tam się gdzieś pokręciło. Potem przyszedł nakaz z gminy, że posiadacze koni muszą pomóc tym co koni nie mają, potem nawet wójt przysłał do pomocy na dwa dni trzy pary koni z Wólki. I poszła jakoś robota. Na Palmową to już niektórzy mieli wszystko ziarno w ziemi, a na święta, obiecują już amerykany posadzić. Zawzięte są nasze chłopy i choć im ciężko — swoje zrobią, a pokładanych w nich nadziei nie zawiodą.

Tymczasem w samej wsi, także wre na całego praca. Wiadomo święta za pasem, a wieś musi być przez Wielki Tydzień do jakiego takiego porządku doprowadzona. Wprawdzie w tym roku nie będzie ona tak schludnie wyglądać, jak ongiś przed wojną, boć wiadomo, że i budynków wszystkich nie ma, że niektóre z nich nawpół rozwalone straszą oczy niemiłym wyglądem, bo i brak płotów odbija się ujemnie na jej wyglądzie; bo wreszcie pełno jest jeszcze najrozmaitszych śladów wojny przypominających tamte straszne dni okupacji, o których tak chciałoby się zapomnieć; bo i święta w tym roku nie będą jeszcze tak huczne jak to niegdyś bywało, ale roboty jest wcale nie mniej, nawet więcej bo i za konia trzeba czasem robić. W Wielkim Tygodniu nigdy jeszcze nikomu na wsi pracy nie brakło, starczy jej i teraz dla wszystkich — od najmłodszych do najstarszych.

Trzeba by na gwałt z kopców kartoflanych ziemię zrzucić, bo grubo była położona, a mróz nietęgi był to i kartofle rosną na grandę: trzeba jak zawsze zimowe zagaty z chałup pozdejmować, z brudu odrapać i obielić: trzeba łączki przed domami z zeszłorocznych liści wygrabić, bo to zaraz i przyjemniej patrzeć a i młode gęsi już niedługo na świeżą trawkę wyjdą: trzeba drogę zagrabić, rowki przydrożne z zimowego namułu oczyścić wreszcie i podwórza uporządkować i t. d. i t. p.

Kobiety ledwie z pracą domową podołać mogą, bo to i wybielić by trzeba i z pościelą jaki taki porządek robić, lęgu ptactwa przypilnować i inwentarz obrządzić, wszędzie być i o wszystkim myśleć, a tu i tej świątecznej roboty tyle...

Dzieciska, na barki których spadło uporządkowanie obejścia pracują zapamiętale jak rzadko i to wcale nie z musu — z ochoty. Grabią, wożą, wymiatają a od czasu do czasu zbijają się w gromadki i rozprawiają kiej starzy. Oczywiście idzie o święta, bo i o czym by tu rozmawiać jak nie o nich. A tu w dodatku taka bieda z tą Rezurekcją. Z takim utęsknieniem czekały na nią a tu już czwartek i żaden we wsi nie ma ani trochę „karbidu", a w dodatku ojciec Janka przywiózł kiedyś gazetę i ku utrapieniu wszystkich chłopaków przeczytano, że wojewoda zabrania w tym roku strzelać. Pewno, że jak nie będzie z czego to strzelać nie będą, ale gdyby tak można dostać, to by już ich wojewoda nie upilnował. Nie było to jak przed wojną — niektóre z nich przecież pamiętają... A zresztą starsi bracia, którzy są już dziś niby dorośli, bo jednak 6 lat wojny to coś znaczy, a którzy przed wojną dziećmi jeszcze byli i z całym zapałem ten sport uprawiali także między sobą narzekają, że w tym roku strzelać się nie będzie, bo jeszcze nie jeden z nich miałby ochotę popróbować, a o tym Wielkanocnym strzelaniu przed wojną cuda wprost opowiadają. Pietrek Wąsik to nawet gdzieś w rupieciach klucz od strzelania odnalazł i zapowiada, że żeby nawet pierony biły to musi w Rezurekcję chociaż ze dwa razy tak „wywalić", żeby cała wieś zadrżała, bo tak to kiedyś bywało...

...Z tym przedświątecznym jarmarkiem to też jakoś w tym roku było niewyraźnie. Wprawdzie w czasie wojny jarmarków wcale nie bywało, ale teraz już jest przecież po wojnie, a starsi opowiadają, że z takiego przedświątecznego jarmarku to każdy coś nowego z ubrania dostawał, a teraz tylko czterech na całą wieś ma kupione nowe ubrania, ale na buty już im nie starczyło i w starych muszą święta przepękać...

Za to dyngus to będzie napewno taki sam jak zawsze, bo woda to już im się chyba nikt jej nie zabroni, zresztą kto by upilnował. Użyją sobie przy tym i za jarmark i za „karbidolorek". Kilku szczęśliwców już kilka dni próbuje przy sadzawkach ogrowskie szprycę używane do lewatywy [illegible] pięknie leje. Na dziesięć metrów bije. Nie daj Bóg z takim zaczynać, bo to okropnie celnie leje, a gdy tak czasem w ucho albo w oko trafi to gorzej, jak by ci całe wiadro na łeb wylał...

Młodzież starsza też się po swojemu do Świąt przygotowuje. Po całodziennej pracy i po obrządku inwentarza, uczą się na gwałt ról do świątecznego przedstawienia. Już w Palmową Niedzielę wywieszono na przydrożnych drzewach i na dzwonnicy ogromne afisze i zapowiada się, że moc będzie narodu, bo to właściwie pierwsza dopiero po wojnie taka impreza. Trzeba się tedy solidnie przygotować żeby się przy publice nie zbłaźnić. Dziewczęta już od kilku dni sprzątają i stroją nową świetlicę w dziedzicowym pałacu, a chłopaki przygotowują na gwałt scenę. Radio co to je wieś za odstawiony kontyngent otrzymała trzeba by też przygotować bo przez święta chętnie sobie wszyscy posłuchają. Prób kilka trzeba by jeszcze dla pewności zrobić, a tu i koło domu jeszcze nie jedno trzeba pomóc — a święta tuż, tuż. Właściwie to już dziś nabnie nimi w całej wsi, która zda się przez te kilka dni o kilka lat odmłodziała. Nawet stary rozwalony wiatrak straszydło zda się być o wiele milszy i weselszy...

Wieś brzemienna w pracę i radość z niej płynącą, czeka już z pokaźnym dorobkiem wiosennym na wielkanocne gody. A.

CENTRALA SKÓR SUROWYCH

z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 260

Oddział Wojewódzki w Łodzi, Zgierska 73

tel. 129-90. i 187-57.

AGENTURY POWIATOWE:

SPÓŁDZIELNIE ROLN. HANDLOWE W; STRYKOWIE, TOMASZOWIE MAZOWIECKIM, KONSKICH, ŁASKU, ŁĘCZYCY, OPOCZNIE, PIOTRKOWIE-TRYB., RAWIE-MAZ., RADOMSKU, SIERADZU, SKIERNIEWICACH, WIELUNIU, „WSPÓLNA PRACA" W KUTNIE, SPÓŁDZIELNIA „SPOŁEM" W ŁOWICZU I RZEŹNIA MIEJSKA W ZDUŃSKIEJ WOLI.

Instytucja pracuje na prawach wyłączności.

Centrala Skór Surowych kupuje wszelkie skóry surowe i skóry futerkowe

Za dostarczone skóry pozakontyngentowe wydawana jest premia w skórze wyprawionej.

Np. za 10 skór wagi 100 kg. I-go gatunku dostawca otrzymuje zapłatę w gotówce oraz premię w towarze gotowym w wysokości 1,45 kg. skóry twardej (krupony, karki i boki) oraz 34 dcm. kwadratowe **skóry wierzchniej.**

Specjalna premia za skórki cielęce, która łącznie z normalną premią wynosi 1 skórkę cielęcą wyprawioną za 6 skórek surowych cielęcych.

Za skórki futerkowe Centrala płaci ceny rynkowe.

Np. za skórkę piżmaka I gatunku — obecnie 150.— zł.

MINISTERSTWO PRZEMYSŁU

CENTRALA ZBYTU PORCELANY, FAJANSU I WYROBÓW SZKLANYCH

z siedzibą w ŁODZI, UL. ZAWADZKA Nr 5

posiada wyłączność sprzedaży powyższych artykułów na cały teren Rzeczpospolitej Polskiej.

W związku z powyższym wszystkie zakłady produkcji, bezpośrednio, nie dokonują żadnej sprzedaży.

Wszelkie zamówienia należy kierować do Centrali Zbytu lub jej poniżej wymienionych placówek:

I. DELEGATURA CENTRALI ZBYTU, Katowice, ul. Sienkiewicza 23
II. DELEGATURA CENTRALI ZBYTU, Solice Zdrój, pow. Wałbrzych, ul. Pocztowa 17
III. DELEGATURA CENTRALI ZBYTU, Radom, ul. Żeromskiego 53

Centralna Hurtownia w Łodzi, ul. Łąkowa 4

HURTOWNIE PAŃSTWOWE

HURTOWNIA Nr. I. — Warszawa, ul. Leszno nr. 71
HURTOWNIA Nr. 2 — Katowice, ul. Sienkiewicza nr. 23
HURTOWNIA Nr. 3. — Solice Zdrój, p. Wałbrzych, ul. Pocztowa nr. 17

HURTOWNIE KONCESJONOWANE

nr. 1. Łódź, ul. Wigury nr. 15
„ 2. Będzin, ul. Modrzejowska 82
„ 3. Częstochowa, ul. Pl. Daszyńskiego 14
„ 4. Piotrków Tryb., ul. Targowa nr. 2
„ 5. Wrocław, ul. R. Włodkowicza nr. 3
„ 6. Lublin, ul. Zamojska nr. 4
„ 7. Płock, ul. 3-go Maja nr. 19
„ 8. Tomaszów Maz.
„ 9. Bydgoszcz, ul. Chodkiewicza nr. 19
„ 10. Radom, ul. Żeromskiego nr. 22
„ 11. Włocławek, ul. Tumska nr. 7
„ 12. Olsztyn, ul. Polna nr. 14
„ 13. Krosno, ul. Pierackiego nr. 45
„ 14. Warszawa-Praga, Floriańska nr. 5 m. 7
nr. 15. Kalisz, ul. Majkowska nr. 2
„ 16. Gniezno ul. Lecha nr. 3
„ 17. Leszno, ul. Król. Jadwigi nr. 3
„ 18. Kutno, ul. Senatorska nr 35
„ 19. Bielsko, ul. Piłsudskiego nr. 4-a
„ 20. Radomsko, ul. Berka Joselewicza nr. 8
„ 21. Białystok, Warszawska nr. 62-a
„ 22. Gdynia, ul. Mściwoja nr. 3
„ 23. Kraków, Na Gródku nr. 3
„ 24. Poznań, ul. Raczyńskich nr. 12
„ 25. Gdańsk-Wrzeszcz, Jaśkowa Dol. 36 m. 2
„ 26. Łowicz, ul. 3-go Maja nr. 15
„ 27. Kielce, ul. Bodzentyńska nr. 33.

Wesołego Alleluja

wszystkim Szan. Konsumentom i Odbiorcom

życzy

Wytwórnia Cukrów i Czekolady

Z. BIEGAŃSKI

Łódź, ul. Mazurska 28, tel. 152-80

WESOŁYCH ŚWIĄT

SZANOWNYM ODBIORCOM

życzy

PAŃSTWOWA FABRYKA CUKRÓW I CZEKOLADY „ZŁOTY RAJ i EUROPA"

ŁÓDŹ, POŁUDNIOWA 46, - tel. 101-66 - KONTO P. K. O. VII 668

ODBUDOWUJEMY BIBLIOTEKI

W dniach Święta Oświaty dla popularyzacji taniej książki do dnia 15-go maja br.

Prus, Reymont, Balzac

w akcji subskrypcyjnej Spółdzielni Wydawniczej „Książka"

z premiami dla naszych czytelników.

Wypełnić i przesłać:

do Spółdzielni Wydawniczej „Książka"
Łódź, Piotrkowska 86

Niniejszym subskrybuję i wpłacam na konto PKO VII/995 . . . . . zł, cena w subskrypcji

. . . . PRUS Lalka . . . . 3 tomy zł. 250.—
. . . . PRUS Faraon . . . . 3 „ „ 250.—
. . . . REYMONT Chłopi . . . . 4 „ „ 340.—
. . . . BALZAC Stracone złudzenia . . . 5 „ „ 560.—

Łącznie z przesyłką 15 tomów, około 5000 str. zł. 1.400.— Każdą książkę można zamawiać oddzielnie. Wysyłka w ciągu maja, czerwca i lipca br. W sprzedaży księgarskiej po cenach znacznie wyższych od sierpnia 1946 roku.

. . . .
Dokładny adres Podpis

Czytelnicy których numer karty subskrypcyjnej będzie podzielny przez 20, otrzymają cenne premie książkowe.

Lista premiowanych w najbliższych numerach pisma.

Spółdzielnia Pracy **„ELEKTRYCZNOŚĆ"** z odp. udziałami w Łodzi
ul. Piotrkowska 261 pr. ofic. II wejście tel. 178—23

Wykonuje instalacje siły i światła, sygnalizację dzwonkową i świetlną
Warsztaty reperacyjne naprawa oraz przewijanie silników i transformatorów
Wytwórnia grzejników, kuchenek, lamp i. t. p.
Sprzedaż artykułów elektrotechnicznych i materiałów technicznych

Kino „PRZEDWIOŚNIE" ul Żeromskiego 74—76 Początek seansów: w dni powszednie o godz. 16.30, 18.30 i 20.30; w niedzielę i święta od godz. 12.30.

Kino „TATRY" ul. Sienkiewicza 40. Początek seansów: w dni powszednie o godz. 16, 18 i 20; w niedzielę i święta od godz. 12.

ZŁOTA MASKA

DZIŚ PREMIERA! Film produkcji polskiej w/g. powieści Dołęgi-Mostowicza
W roli gł.: L. Wysocka, A. Żabczyński, M. Ćwiklińska, W. Walter.

Kino „WŁÓKNIARZ" ul. Zawadzka 16. Początek seansów: w dni powszednie o godz. 16, 18 i 20 w niedzielę i święta od godz. 12-tej.

DZIŚ PREMIERA! Pełen przygód film w/g. powieści Juliusza Verne'a

DZIECI KAPITANA GRANTA

W rolach głównych: W. CZERKASOW, M. JURIEW, M. STRIEŁKOWA.

Kino „BAJKA" ul. Franciszkańska 31. Początek seansów: w dni powszednie o godz. 16, 18 i 20; w niedzielę i święta od godz. 12.

DZIŚ PREMIERA! Wspaniała polska komedia muzyczna

MANEWRY MIŁOSNE

W rol. gł.: T. Mankiewiczówna, A. Żabczyński, St. Sielański.

Kino „GDYNIA"
ul. Przejazd 2.
Początek seansów w dni poszednie o godz. 16, 18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 12.

Kino „HEL"
ul. Legionów 2—4.
Początek seansów: w dni powszednie o godz. 16.30, 18.30 i 20.30
W niedzielę i święta od godz. 12.30

DZIŚ PREMIERA! Film produkcji amerykańskiej

BLAGIER

W rol. gł.: Frank Morgan i Florence Rice

ODWIEDZAJCIE NOWE KINO BAŁUCKI RYNEK 5. **S W I T**

Początek seansów: w dni powszednie o godz. 16, 18 i 20; w niedzielę i święta od godz. 12.

DZIŚ PREMIERA

Sensacyjny film amerykański

Ostatnie ostrzeżenie

W rol. gł.: Peter Lorre, Virginia Field i Ricardo Cortez.

Głos Kobiet

PAMIĘTAJ MATKO, ŻE TY JEDYNIE, ŻE JEDYNIE TWÓJ DOBRY UŚMIECH MOŻE WYCZAROWAĆ NASTRÓJ PRAWDZIWIE ŚWIĄTECZNY PRZY ŚWIĄTECZNYM STOLE.

TRADYCJE WIELKANOCNE

Święta Wielkanocne niosą z sobą szereg tradycyj sięgających nawet czasów pogańskich. Tradycjami tymi są: śmigus, kraszanki, święcone i „Emaus".

Śmigus to najsędziwszy staruszek. Na długi okres przed Chrystusem znany był starożytnym Hindusom. Prasłowianie topili w rzece Marzannę, boginię śmierci i zimy, na znak triumfu wiosny i budzącego się życia. Pierwotni chrześcijanie na Wielkanoc zanurzali się w rzece na znak całkowitego chrztu. W wiekach średnich obmywano się z grzechów po wielkopostnej pokucie.

Obecnie tradycja ta istnieje w swawolnej zabawie młodzieży i starszych. Dziewczęta wiejskie traktowały śmigus jako sprawdzian powodzenia. Zdarzało się, że „sucha" w dzień śmigusu dziewczyna topiła się z rozpaczy. Obecnie śmigus, o zgrozo, unowocześnia się, z czego drogerie i perfumerie mają niezły zarobek, byle tradycji stało się zadość.

O kraszankach istnieje podanie: śpieszącej z kobiałką jajek w dzień Zmartwychwstania Marii Magdalenie ukazał się Chrystus, a gdy nie wierząc oczom prosiła o jakiś znak, skorupki jaj w kobiałce pokraśniały.

Najdawniejsze kroniki wspominają o istnieniu kraszanek, które młode kobiety i dziewczęta ofiarowywały komuś miłemu.

Dziewczyna z wdzięczności za śmigus ofiarowuje chłopcu kraszankę, a on okazując jej zainteresowanie i szacunek przynosi prezent.

Istnieje cały szereg wierzeń i zwyczajów ludowych związanych z kraszankami. Przed pierwszym wypędzeniem bydła na paszę, kładziono skorupki z jajka przed progiem obory, aby uchronić dobytek od czarów. Skorupki od jaj rzucano w rozsadę na łany pola. W żyto rzucano skorupki od jajek ofiarowanych przez życzliwą osobę, gdy żyto źle obrodziło, wówczas padało podejrzenie, że dar był z nieszczerego serca.

Święcone jest chrześcijańskim potomkiem paschy Izraela obchodzonej wówczas na pamiątkę oswobodzenia Żydów spod mocy faraona. W Zmartwychwstaniu świat chrześcijański święci uwolnienie ludzkości spod władzy szatana.

Jajko to symbol przyszłego życia i zapowiedź szczęścia. Skorupki jajka to ściany grobowca zawierające pochowanego człowieka, który w dzień Sądu Ostatecznego, tak jak pisklę przebije zaporę i wyjdzie z grobu, aby żyć wiecznie.

Wyroby mięsne to analogia paschalnego baranka.

Ciasta przypominają nam przaśny chleb Starego Testamentu.

„Emaus" obchodzi się w drugi dzień świąt Wielkanocy, na pamiątkę ukazania się Chrystusa uczniom zdążającym do miasta Emaus. W dniu tym urządzamy wycieczki po za miasto.

Włada.

Nasze dzieci jadą na wieś

Czas najwyższy abyśmy my rodzice, zaczęli już serio myśleć o tym, by dzieci nasze po ukończeniu zajęć szkolnych mogły opuścić mury miasta i znaleźć się na wsi w odpowiednich dla ich organizmu warunkach zdrowotnych. Jest rzeczą nie do przeprowadzenia dla nieomal wszystkich rodziców pracujących a zamieszkujących w mieście, wysłanie dziecka na jakieś indywidualne wakacje.

Sprawa wczasów dziecięcych musi w tym roku uledz w naszym mieście jakiemuś ogólnemu, generalnemu rozwiązaniu. Dzieci powinny latem miasto opuścić i spędzić choćby parutygodniowy okres czasu w warunkach korzystnych dla ich zdrowia tak fizycznego jak i moralnego.

Rodzice jako najbardziej zainteresowani wczasami swych dzieci, już dziś muszą wziąć pod uwagę jaka forma organizacyjna okazałaby się dla realizowania idei letnich wakacji dziecięcych najlepsza i najracjonalniejsza. Dla wszystkich dzieci wyniszczonych wojną wyjazd z miasta na miesięczny choćby pobyt w słońcu i świeżym powietrzu jest konieczny.

Minimalna ilość dzieci spędzi wakacje poza Łodzią, korzystając z koneksji i stosunków rodzinnych, jakie ich rodzice mają na wsi. Olbrzymia ich większość skazana będzie na pobyt w mieście, tak bardzo latem dusznym, zakurzonym a w dodatku rozporządzającym niewielką ilością ziemi.

Poza akcją opieki nad zdrowiem dziecka, jaka rozwinięta będzie w ramach kolonii i półkolonii letnich, czas najwyższy by o organizacji wczasów dziecięcych pomyślały komitety rodzicielskie poszczególnych szkół i organizacje robotnicze. Kwestia zdrowia naszych dzieci jest jednym z najważniejszych zagadnień nie tylko dla ich rodziców, ale i dla kraju. Tego lata wszystkie dzieci robotniczej Łodzi powinny mieć udostępnioną możność korzystania z pobytu wakacyjnego na wsi.

— I. K.

ALEKSANDRA PIANOWSKA

CZUWANIE

W ciszy zegarowy szept i wiatru
skrzyp w gałęziach drzew
jedyne tło, jedyny śpiew
pod treść nocnego poematu.

Myśli niezbadany rytm i tętno
krwi w aortach gra
i kruchych doznań sypki piach
szemrzący wieje w oczy tęskne.

Wpinam rozjarzony wzrok jak zimną
skrę w skłębioną czerń
gdzie oko nocy spotkać chcę —
oko — drapieżne oko ciemne.

Nic mi z księżycowych klechd, ni czekań
na uroczny nów,
niby w sieć lunatycznych snów
jak ćma zwabiona twarz człowieka.

Czuwam, by znów tej ręki śledzić ślad
co złotym nożem ciemny świat jak owoc
tnie, aż wytryśnie słońcem w dwie połowy
gdy świt połyka srebrne serca gwiazd.

W. Willanna

Bądźmy pogodne

Nie mam zamiaru twierdzić, że uśmiech powinien stale opromieniać nasze twarze. Byłoby to z punktu widzenia psychiatry przypadkiem patologicznym. Jednak śmiem twierdzić, że za mało uśmiechów dziś widujemy. Tego uśmiechu „na codzień", dla najbliższych, dla otoczenia, wśród którego przebywamy. Nie mam tu na myśli uśmiechów zalotnych przeznaczonych dla szefów.

Proszę zaobserwować, o ile lżej nam będzie znosić kłopoty i troski dnia szarego, gdy dzień ten rozjaśnimy uśmiechem. Często drobne sprzeczki z mężem, które przecież są bardzo częste w małżeństwie, przybierają rozmiary dramatycznych scen. A gdybyśmy tak spróbowały z uśmiechem podchodzić do tych sporów? Lecz pamiętajmy, że nie może ten uśmiech być ironicznym. Albo mało poważne zagadnienia sporne w żart obrócić. Czy nie rozbroiłybyśmy naszego przeciwnika? Czy nie zmusiłybyśmy go do uśmiechu, a wówczas, w atmosferze pogodnej, na pewno rozjaśni się zachmurzone niebo naszego domu.

A dzieci nasze, czyż nie powinny koło siebie widzieć uśmiechniętych twarzy? Dla tych rozwijających się roślinek uśmiech rodziców jest tak potrzebny, jak konieczny jest codzienny pokarm dla rozwoju fizycznego.

Z pogodnej atmosfery domowej czerpiemy jak z krynicy moc i pogodę do przeciwstawienia się trudnościom i pokonywania przeszkód, na jakie napotykamy w ciągu całego życia.

Powiedzmy tak sobie szczerze, tak w cztery oczy, że atmosferę w domu urabia przede wszystkim gospodyni tego gniazda rodzinnego. Z jej uśmiechniętej i pogodnej twarzy bije refleks na oblicze męża i gromadki domowników. Nie skąpmy im tego dobrodziejstwa, to przecież dla nas niewielki wysiłek!

Chmura gradowa niesie grozę i zniszczenie, a promyk słońca rozjaśnia świat nas otaczający, a o ileż wtedy jest on milszy w pełni jasności i ciepła, za którym każdy człowiek goni.

Włada.



Co jest modne?

Trudno jest w tej chwili udzielać światłych rad na temat co jest modne. Naogół przy naszych dość skromnych środkach finansowych absurdalnie by wyglądało doradzanie naszym czytelnikom śledzenie za ostatnim „krzykiem mody" i stosowanie się do jego nakazów

Nie mniej jednak moda istnieje, modele lansują nową linię sylwetki kobiecej, a my wszystkie jako kobiety niewyzbyte ze słabości do łaszków, jesteśmy zawsze ciekawe wiedzieć jakie nowości w dziedzinie mody wiosna nam przyniesie. I obecnej wiosny jak zresztą bodaj że zawsze moda kroczy drogą dość odległą od zdrowego rozsądku budżetowego

Wszystkie suknie wiosenne są suto drapowane, bardzo kloszowe, wymarszczane. Epoka kiedy z niewielkiej ilości matriału, mogłyśmy mieć elegancką modną kiedyś letnią sukienkę jest w tej chwili od nas dość odległa. Wszystkie nowe sukienki letnie powiewne, sute, wymagają dla ich uszycia dość dużej ilości tkaniny.

Zasadnicza sylwetka modnej kobiety z tą wiosną uległa dość wybitnym zmianom — widać zagraniczni twórcy mody, paryscy dyktatorzy w tej dziedzinie, będąc dobrymi psychologami zdecydowali, że światu kobiecemu po długoletnim umężczyźnianiu ich sylwetki (którą, stworzyła wojna i związane z nią warunki życia) należy się odmiana — moda lansuje ukobiecenie sylwetki niewieściej: Ramiona zatraciły przesadną szerokość i kanciastość, dane przez naturę kobietom kształty, uległy podkreśleniu w tegorocznej modzie wiosennej. Ponieważ obecna modna linia żąda od kobiet, by wszystkie były szczupłe w pasie (dla podkreślenia tej szczupłości nosić będziemy szerokie paski i szarfy) tę smukłość kibici osiągnięto stosując w sukniach silnie bluzującą się górę i b. sutą szeroką, kloszową spódnicę.

W dziedzinie innych szczegółów naszego stroju panuje ta sama tendencja do „ukobiecenia" naszej sylwetki. Nasze przyszłe kapelusze to turbany; fantazyjne cylinderki i inne nieprawdopodobne cuda przybrane piórami, kwiatami bądź woalką. Pantofle na wysokim obcasie, są chwilowym nakazem mody.

Ten pokrótce zrobiony przegląd tego, co nam wiosenna moda nowego przynosi, nie może wskazaniami swymi być dla nas kobiet pracy wiążący. Pogadamy sobie o tym, co jest i nie jest modne, a do użytku na codzień pozostaniemy wierne naszym angielskim bluzkom i kostiumom, praktycznym sportowym sukienkom, wygodnemu na niskim obcasie obuwiu oraz rozsądnym kapeluszom. Kreacje z kategorii nowej mody wiosennej pozostawimy sobie na większe uroczyste okazje i nasza nowa letnia sukienka będzie już tak wyglądała jak model do tego artykułku załączony.

SOS CHRZANOWY DO ZIMNYCH MIĘSIW

2,5 dk. chrzanu, 1/4 ltr. śmietany, cukier, sól, kwasek cytrynowy do smaku. Utrzeć chrzan i sparzyć gotującą wodą. Gdy ostygnie, wycisnąć przez serwetkę i zmieszać z gęstą kwaśną śmietaną. Doprawić do smaku. Sos ten może kilka dni stać.



Kronika Łódzka

Zebranie

W dniu 23 kwietnia 1946 r. zebranie Egzekutywy sekretarzy kół PPR Zarządu Miejskiego w lokalu przy dz. Śródmiejska-Prawa PPR przy ul. Gdańskiej 75, o godz. 15.30

Komunikat

Prezydium Komitetu Obchodu Dnia 1-go Maja w Łodzi zawiadamia, że w środę dnia 24 kwietnia br. o godz. 17 punktualnie, w sali obrad Miejskiej Rady Narodowej przy ul. Pomorskiej 16, odbędzie się plenarne posiedzenie całego komitetu.

Stawiennictwo wszystkich członków Plenum Komitetu obowiązkowe.

Prezydium komunikuje poza tym, że wszystkie organizacje i stowarzyszenia, które złożyły akces do udziału w obchodzie Święta 1-szo Majowego powinny wydelegować swoich przedstawicieli celem wzięcia udziału w obradach w Plenum Komitetu.

Prezydium jednocześnie zawiadamia wszystkie fabryki, instytucje, urzędy i zakłady pracy, że dotychczas nie otrzymało przydziału materiału dekoracyjnego na dzień 1-go Maja i że wszystkie ewentualne zapotrzebowania należy kierować pod adres CZPW i CUP.

SPROSTOWANIE.

Zamieszczony w numerze „Głosu Robotniczego" z dnia 19-go kwietnia utwór Adolfa Rudnickiego p. t. „Wielkanoc" doznał poważnego zniekształcenia przez pomieszanie kolejności tekstu. Bardzo przepraszamy autora i czytelników. W swej właściwej formie „Wielkanoc" będzie wydrukowana w numerze „Głosu Robotniczego" w dniu 23-go kwietnia.

Redakcja.

Kina

„POLONIA" (Piotrkowska Nr 67) „GRZESZNICY BEZ WINY".

„TĘCZA" (ul. Piotrkowska 108) „POD GOŁYM NIEBEM"

„WISŁA" (Przejazd 1) „FORTANCERKI"

„BAŁTYK" (Narutowicza 20) — „SKŁAMAŁAM"

„GDYNIA", (Przejazd 2) „BLAGIER".

„STYLOWY" (Kilińskiego 123) — „DWAJ ŻOŁNIERZE"

„WŁÓKNIARZ" (Zawadzka 16) „DZIECI KAPITANA GRANTA".

„HEL" (Legionów 2) „BLAGIER"

„ROBOTNIK" (ul Kilińskiego 178) „TRZECH PRZYJACIÓŁ".

„PRZEDWIO…" (Żeromskiego 74-76) „ZŁOTA MASKA"

„TATRY" (Sienkiewicza 40) — „ZŁOTA MASKA".

„REKORD" (ul. Rzgowska 2) — „PIEŚNIARZ WARSZAWY".

„BAJKA" (Fran… nska 31) — „MANEWRY MIŁOSNE"

„WOLNOŚĆ" (Napiórkowskiego 16) „ZNACHOR".

„ROMA" (Rzgowska 84) — „ZNACHOR"

„ZACHĘTA" (ul. Zgierska 26) — „CZTERY SERCA"

„MUZA" (Ruda Pabianicka) — „JADZIA"

„ADRIA" ul. Marsz. Stalina 1 (Główna)— „FORTANCERKI"

KINOTEATR OŚWIATOWY O. M. T. U. R. — Kopernika 8 — w programie „MEKSYK".

„OŚWIATOWY" codziennie o godz. 17 i 18.30, w niedzielę i święta 15.30, 17 i 18.30 wszystkie miejsca po 5 i 10 zł.

Początek seansów w dni powszednie o godz. 16, 18, 20 — W niedzielę i święta o godz. 12, 14, 16, 18 20.

Kina: „Hel", „Adria", „Bałtyk", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Przedsprzedaż biletów do kin: Rekord Wolność i Roma dla członków Związków Zawodowych (zgłoszenia zbiorowej zgłaszać się w Radzie Zakładowej fabryki Geyera (Piotrkowska 295) od godz. 10 … ej.

Celem uniknięcia natłoku prosimy o przychodzenie na wcześniejsze seanse.

ZE SPORTU

Jak z 14-letniego pętaka wyrósł w krótkim czasie mistrz Polski w boksie

Czasy doskonałego naszego pięściarza Chmielewskiego, żywo wszyscy mają w pamięci. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że rozkwit sportu pięściarskiego w Łodzi i szalona popularność jaką sobie zdobył wśród mas, zawdzięczać głównie musimy mocnym pięściom „Chmiela".

Chmielewski był bożyszczem przede wszystkim tych małych plączących się pod nogami pędraków, z którymi tyle kłopotu posiadają bileterzy i porządkowi.

MAŁY UTRAPIENIEC...

Jakieś dziesięć lat temu, wśród tych pętaków, mówiąc nawiasem największych entuzjastów sportu, rej wodził obecny mistrz Polski w wadze muszej Tadeusz Stasiak.

Czternastoletni wówczas smyk był utrapieniem Tomasza Konarzewskiego, ówczesnego trenera dzisiaj nieistniejącego już klubu I.K.P., oraz sekundanta Durkowskiego.

— Ile razy musieliśmy go wyrzucać z sali treningowej — wspomina dzisiaj z uśmiechem obecny sekundant drużyny Stasiaka (ŁKS-u) ob. Durkowski.

— Wraz z Konarzewskim odsyłaliśmy go do szkoły, ale chłopak był uparty. Zawsze się potrafił wśliznąć i być obecnym na treningach. A gdy już trenował, lub sparrował Chmielewski, wpatrywał się w niego jak w obraz.

CHMIELEWSKI BOŻYSZCZEM

—Stawiałem go sobie zawsze za przykład — mówi obecny mistrz Polski. „Paliłem się" do klubu, ale nie chcieli mnie przyjąć. Konarzewski wyrzucał mnie za drzwi i kazał mi przyjść za rok, ale rok przecież taki długi okres czasu, a ja chciałem już zaraz rozpocząć treningi. Nic jednak nie pomagało. Przez okrągły rok musiałem wystawać pod oknami i przypatrywać się treningom.

—Pamiętam jak dzisiaj — wspomina niedawne stosunkowo czasy młody nasz mistz — mecz I.K.P. z warszawską Skodą. Chmielewski miał wówczas walczyć z Matuszewskim. Była to jedyna okazja, aby ujrzeć Chmielewskiego na meczu, dotychczas bowiem oglądałem go tylko na treningach.

ŁZY CHŁOPCA WZRUSZAJĄ KIEROWNIKA I.K.P.

—Długo pamiętam stałem przed wejściem i czekałem okazji, aby z kimś przedostać się do środka. Prosiłem wszystkich wchodzących, aby mię zabrali ze sobą. Ulitował się nad moimi łzami dopiero kierownik sekcji bokserskiej I.K.P. ob. Chrabkiewicze. Wziął mię za rękę i zabrał ze sobą. Wówczas poraz pierwszy widziałem Chmielewskiego nie po przez szybę. Chmiel zremisował wtedy z warszawiakiem, w rzeczywistości jednak wygrał wyraźnie. Chmielewski stawał się wówczas niepopularny, gdyż zamierzał już przejść na zawodowstwo.

„TYTUŁU MISTRZA NIE DAM SOBIE WYDRZEĆ

Pętający się ciągle w ślad za Chmielewskim Stasiak, wyrósł dzisiaj na mistrza Polski i reprezentanta barw ŁKS-u Dzisiaj jest już znany w całej Polsce. Nie przewróciło mu to jednak w głowie. Pozostał nadal skromnym i sympatycznym chłopcem, pełnym ambicji.

—Tytułu mistrza Polski nie dam sobie łatwo wydrzeć — powiada. Muszę go zatrzymać przy sobie przynajmniej pięć lat. Wiem, że w pierwszym rzędzie potrzebna jest do tego kondycja. To też będę nad nią pracował usilnie. W tym celu chcę brać udział w biegach na przełaj. Początek już zrobiłem — dodaje skromnie. W ostatnim, a pierwszym biegu w tym sezonie urządzonym na boisku ŁKS-u przez Ł.O.Z.L.A. w ubiegłą niedzielę, przybiegłem 19-ty i chociaż startowałem pierwszy raz w życiu na finiszu pobiłem jeszcze dwóch konkurentów.

—Bieg ten sprawił mi dużą przyjemność. Czułem się po nim doskonale.

CZEGO ŻAŁUJE STASIAK?

—Żałuje tylko — mówi nam na zakończenie naszej rozmowy Stasiak — że kariera moja rozwijać się poczęła w okresie powojennym, który pozbawiony jest narazie wszelkich poważniejszych imprez o charakterze międzynarodowym jak Olimpiady, czy mistrzostw Europy. Chciałbym bowiem bardzo podciągnąć się jeszcze wzyż.

—Warunki bowiem ku temu mam doskonałe. Dyrekcja Elektrowni, w której pracuję jak i Rada Zakładowa oraz mój bezpośredni zwierzchnik ob. Kowalczyk, „dusza człowiek" — dodaje nasz rozmówca — idą mi tak dalece na rękę, że ludzi o większym zrozumieniu znaczenia sportu dla pracowników trudnoby było doprawdy znaleźć nie tylko w Łodzi, ale chyba w całej Polsce.

—Takich dyrektorów jak ob.ob. Andrzejak i Weinberg, oraz takich Rad Zakładowych potrzeba nam więcej — kończy nasz interlokutor.

Zd. K.

Składy ŁKS-u i reprezentacji Łodzi na mecze z Victorią-Zižkow

W pierwszy i drugi dzień Świąt Wielkanocnych gra w Łodzi drużyna piłkarska czeskich zawodowców z Pragi Victoria Zižkow.

W pierwszy dzień Świąt to jest w niedzielę goście grać będą na boisku ŁKS-u z gospodarzami, w drugi zaś dzień świąt w poniedziałek, z reprezentacją Łodzi.

Składy ŁKS-u i reprezentacji przedstawiać się będą następująco:

ŁKS: Styczyński, Czyżewski, Grochowski, Krawczyk, Pegza, Kopera, Hogendorf, Baran, Łącz, Włodarczyk, Sidor. Rezerwa: Królewiecki, Laube, Kmin

Do reprezentacji Łodzi przewidziani są: Depczyński (ZZK) i Styczyński (ŁKS) Czyżewski (ŁKS). Kudelski (ZZK) Kamiński (Zjednoczone) Korporowicz (ZZK) Pegza (ŁKS) Jóźwik (ZZK) Hogendorf (ŁKS) Baran (ŁKS) Łącz (ŁKS) Lewandowski (ZZK) Koczewski (ZZK) oraz Włodarczyk (ŁKS).

Początek zawodów w pierwszy, jak i drugi dzień o godz. 17.30.

Lekkoatleci też startują

W drugi dzień Świąt, sekcja lekkoatletyczna ŁKS urządza na własnym boisku o godz. 11 zawody lekkoatletyczne.

W zawodach mają wziąść udział zawodnicy z Syreny (Warszawa) oraz z Cracovii (Kraków). Z zawodników miejscowych startować mają: Kurpessa, Lipowski, Rajewski, Maciaszczyk i inni.

Program przewiduje: 100 m, rzut kulą, bieg na przełaj 3 km, skok wzwyż, sztafetę 3×1000 m.

Żołnierze — włókniarzom

Do Robotników Przemysłu Włókienniczego w Łodzi.

Z okazji Świąt Wielkanocnych, dowództwo, oficerowie, podoficerowie i żołnierze 38 P.P. zasyłają wszystkim pracownikom i robotnikom przemysłu włókienniczego jak najserdeczniejsze Świąteczne Życzenia. Życzą owocnej i wytrwałej pracy nad odbudową Nowej Polski.

My, żołnierze, synowie robotników, chłopów i inteligencji pracującej, będziemy zawsze twardo stali w obronie wspólnych interesów w obronie Polski Ludowej.

Z-ca D-cy 38 P.P. do spraw pol. wych.
(—) Dawgiert kpt.

D-ca 38 P. Piechoty
(—) Kropielnicki ppłk.

Teatr, muzyka i sztuka

TEATR W.P. w niedzielę nieczynny. W poniedziałek dwa przedstawienia o godz. 16 i 19.15 i od wtorku codziennie ZEMSTA Fredry z Józefem Węgrzynem, Jerzym Leszczyńskim i Władysławem Grabowskim

TEATR POWSZECHNY TUR w niedzielę nieczynny. W poniedziałek dwa przedstawienia o godz. 15 i 19 oraz od wtorku codziennie MARJUSZ Pagnola w reżyserii i z udziałem Aleksandra Zelwerowicza.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA (Daszyńskiego 34)

W niedzielę 21 kwietnia o godz. 19.15 przedstawienie i w poniedziałek 22 kwietnia 2 przedstawienia o godz. 16.15 i 19.15 sztuki Jarosława Iwaszkiewicza „Stara Cegielnia" Udział biorą Hanna Bielicka, Janina Draczewska, Wanda Jakubińska, Jerzy Duszyński, Zdzisław Relski, L…k Tatarski i Feliks Żukowski. Kasa czynna od godz. 15 w niedz. i święta od g dz. 10-ej.

TEATR NA PIĘTERKU (Studio Muzyczne Traugutta 1)

Ostatnie dni przedstawień pełnej humoru rewii pt. „MECZ HUMORU" z Władysławem WALTEREM na czele zespołu.

Początek przedstawień w pierwszy i drugi dzień Świąt o godz. 16.30 i 19.30.

TEATR KOMEDII MUZYCZ. „LUTNIA"

W niedzielę 21 kwietnia o godz. 19.— i w poniedziałek 22 kwietnia o godz. 16 i 19 „Król Włóczęgów" w obsadzie premierowej.

Kasa teatru czynna w niedzielę od godz. 15 w poniedziałek od godz. 12.—

TEATR „SYRENA" TRAUGUTTA 1.

W poniedziałek dnia 22 bm. 2 przedstawienia

OSTATNIE DNI

Wielkiego widowiska Muzycznego Z. Gozdawy i W. Stępnia p.t. TRZEJ MUSZKIETEROWIE z udziałem całego zespołu „SYRENY", chóru i baletu pocz. o godz. 16 i 19.15.

Dyżury aptek:

SOBOTA

Chądzyńskiej — Piotrkowska 165,
Głuchowskiego — Narutowicza 6,
Kowalskiego — Rzgowska 147,
Wójcickiego — Napiórkowskiego 41,
Kahanego — Limanowskiego 91.
Malczewskiego — Śródmiejska 21.

NIEDZIELA

Czyńskiego — Rokicińska 53,
Bartoszewskiego — Piotrkowska 95,
Rowińskiej-Koprowskiej — Pl. Wolności 2,
Stanielewicza — Pomorska 90,
Sinickiej — Rzgowska 51.

PONIEDZIAŁEK

Wagnera — Piotrkowska 67.
Rytla — Kopernika 26.
Kona — Plac Kościelny 8.
Hamburga — Główna 50.
Groszkowskiego — 11 Listopada 15.

Ofiary

Koło Z.W.M. przy fabryce „Gampe i Albrecht" ofiarowało kwotę zł. 950.— na Jajko Wielkanocne dla dzieci po zabitych partyzantach.

PIĄTA AKCJA PREMIOWA DLA DZIECI CZYTELNIKÓW „GŁOSU ROBOTNICZEGO"

KUPON Nr. 18

Wyciąć i zachować

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm.: Łódź Piotrkowska 86. Tel.: 254-21. Drukarnia Zakł. Graf. Spółdzielni Wyd. „Książka". D-08342.

Roman Werfel

Imperializm niemiecki nie może się odrodzić

(Dokończenie)

Taka jest logika rozwoju historycznego, że w rezultacie wojny pomiędzy państwami postępowymi a reakcyjnymi wzrasta potęga państw demokratycznych i postępowych, a upada potęga państw reakcyjnych...".

„Byłoby fatalnym błędem próbować wznowić jak tego chcą niektórzy dawni niemiecko-narodowi i członkowie „partii ludowej", tradycje Seeckta i Stresemana. Byłaby to droga, która musiałaby prowadzić do całkowitego przekreślenia Niemiec. ...My antyfaszyści powinniśmy pamiętać o tym, że tradycyjna nienawiść do Polaków, szerzona od wieków przez reakcję pruską, była poprzednikiem tej nienawiści rasowej i tej bandyckiej ideologii, które okryły nasz naród najgłębszą hańbą w oczach całego świata. Dlatego jest naszym obowiązkiem skończyć z tendencjami i nastrojami nienawiści wobec narodu polskiego w naszych własnych szeregach".

Niestety, wpływy komunistów w narodzie niemieckim nie są zbyt silne. Mają oni za sobą — jak wykazały wybory do rad zakładowych — większość robotników na terenie całego Berlina (wszystkich czterech stref okupacyjnych). Mają oni poważne wpływy, zarówno wśród robotników jak i wśród chłopów sowieckiej strefy okupacyjnej. Ale w innych strefach nie osiągnęli nigdzie w wyborach bodaj 10% głosów. I nie można tłumaczyć tego samym tylko faktem skierowanego przeciwko nim terroru angielskich władz okupacyjnych. Ten terror niewątpliwie istnieje. Ale nie jest on większy, aniżeli terror np. w Grecji, a przecież tam olbrzymie wpływy obozu demokratycznego oczywiste są dla każdego.

Właśnie stanowisko komunistów niemieckich jasno stawiające sprawę współodpowiedzialności narodu niemieckiego za hitleryzm i sprawę granic wschodnich Rzeszy, izoluje ich od warstw, zatrutych przez hitleryzm — a te warstwy stanowią nadal większość narodu niemieckiego.

Poważna część narodu niemieckiego szuka dróg uchylenia się od odpowiedzialności za zbrodnie hitleryzmu — a konflikt między mocarstwami zachodnimi i Związkiem Radzieckim ,— państwem, które odegrało decydującą rolę w klęsce Hitlera wydaje się im najlepszą ku temu okazją. Poważna część narodu niemieckiego stawia na to, że uda si ę jej zostać taranem najbardziej reakcyjnych grup wielkiego kapitału mocarstw zachodnich w walce ze Związkiem Radzieckim. Londyńska City chce zaangażować Niemcy do tej roli. Wiele przemawia za tym, że w chwili obecnej elementy, chętne na stanowisko żandarma Europy mają za sobą większość narodu niemieckiego.

Wewnętrzne siły demokratyczne narodu niemieckiego będą osłabiały tendencje do odrodzenia imperializmu niemieckiego. Ale trudno przypuścić aby one same mogły unicestwić te tendencje, przeszkodzić takiemu odrodzeniu. Dziś jeszcze mniej, niż w r. 1933, kiedy hitleryzm niemiecki doszedł do władzy na gruzach wielomilionowego niemieckiego ruchu robotniczego.

A to znaczy: ZABEZPIECZYĆ SIĘ PRZED ODRODZENIEM NIEMIECKIEGO IMPERIALIZMU, NIEDOPUŚCIĆ DO ODRODZENIA TEGO IMPERIALIZMU, UNIESZKODLIWIĆ GO ZAWCZASU MUSZĄ TE NARODY, KTÓRE UCIERPIAŁY OD HITLERYZMU, MUSZĄ PRZEDE WSZYSTKIM TE NARODY, KTÓRE SĄ BEZPOŚREDNIO ZAGROŻONE PRZEZ TAKIE ODRODZENIE.

Polska polityka w sprawie Niemiec

Na tle nakreślonych powyżej faktów staje się jasnym, do czego dążyć musi polska polityka zagraniczna. Polityka zagraniczna narodu polskiego, całego narodu, bez względu na różnice poglądów politycznych, jakie nas, Polaków mogą dzielić na wewnątrz.

RZECZ JASNA I OCZYWISTA: ZIEM ODZYSKANYCH BRONIĆ BĘDZIEMY PRZECIWKO KAŻDEMU, KTO WYCIĄGNIE ŁAPĘ: BEZ WZGLĘDU NA TO CZY TO BĘDZIE PUPILEK KARDYNAŁÓW NIEMIECKICH, P. BRUENING, CZY KONTYNUATOR HANIEBNYCH TRADYCJI SZAJDEMANA EBERTA I NOSKEGO, P. KURT SCHUHMACHER, CZY TEŻ P. CHURCHILL, SPIESZĄCY DZIŚ W OBRONIE INTERESÓW LONDYŃSKIEJ CITY, NA POMOC TYM SAMYM NIEMCOM, KTÓRE TAK UPORCZYWIE I PRZEZ TYLE LAT ZWALCZAŁ. RZECZ JASNA: ZAPEWNIENIE NAM POSIADANIA ZIEM ODZYSKANYCH, NIE DOPUSZCZENIE, BY PRZEZ KOGOKOLWIEK MOGŁY ONE ZOSTAĆ ZAKWESTIONOWANYMI, UMOCNIENIE MIĘDZYNARODOWEGO UZNANIA DLA TYCH ZIEM JEST I POZOSTANIE NACZELNYM WSKAZANIEM POLITYKI ZAGRANICZNEJ POLSKI.

Stąd wynika wskazanie drugie: W NASZYM INTERESIE LEŻY WSZYSTKO CO NIE DOPUSZCZA DO ODRODZENIA IMPERIALIZMU NIEMIECKIEGO. W NASZYM INTERESIE LEŻY KLESKA TYCH WSZYSTKICH, KTÓRZY ZMIERZALI DO WZMOCNIENIA NIEMIECKICH, TENDENCJI REWIZJONISTYCZNYCH. W NASZYM INTERESIE LEŻY WSZYSTKO CO ODBIERA NIEMCOM NADZIEJE NA REWANŻ, CO PRZEKREŚLA SAMA MOŻLIWOŚĆ NEMIECKIEGO REWANŻU.

Konkretnie oznacza to trzy rzeczy:

Po pierwsze, w interesie Polski leży każdy fakt, który wzmacnia przyjaźń między zasadniczymi mocarstwami dawnej koalicji antyhitlerowskiej. Dość przejrzeć głosy prasy o mowie Churchilla, by przekonać się, jakie kolosalne ożywienie wśród Niemców wywołała ta mowa. Dość wmyśleć się w sytuację międzynarodową, by zrozumieć, że KAŻDY SUKCES NA DRODZE POROZUMIENIA MOCARSTW, NA DRODZE USUNIĘCIA ISTNIEJĄCYCH POMIĘDZY NIMI TARĆ I KONFLIKTÓW — TO SUKCES POLSKI, TO ZARAZEM UMOCNIENIE POZYCJI POLSKI NAD ODRĄ I NISSĄ. Stąd głęboko antypolski, wrogi najistotniejszym interesom Rzeczypospolitej charakter wszystkich rachub naszych reakcyjnych bankrutów na konflikty między mocarstwami, na „trzecią wojnę".

Czego pragną nasi polscy entuzjaści „trzeciej wojny"? Czy nie rozumieją oni, że taka wojna, gdyby kiedykolwiek wybuchła, byłaby przede wszystkim wojną o „odegranie się Niemiec"? Czy nie rozumieją, że taka wojna, gdyby kiedykolwiek wybuchła, ŻE TAKA WOJNA OZNACZAŁABY OSTATECZNE WYNISZCZENIE NASZEGO NARODU, ODDANIE GO POD NIEMIECKIE JARZMO? STĄD POLITYKA UMOCNIENIA POKOJU, POLITYKA UMOCNIENIA POROZUMIENIA POMIĘDZY MOCARSTWAMI JEST JEDYNĄ POLITYKĄ SŁUSZNĄ, JEDYNĄ POLITYKĄ POLSKIEJ RACJI STANU.

Po drugie MUSIMY ZWIĄZAĆ SIĘ SOJUSZEM PRZEDE WSZYSTKIM Z TYM MOCARSTWEM, KTÓREMU JEGO INTERESY DYKTUJĄ POPARCIE NASZEGO STANOWISKA. Interes Związku Radzieckiego dyktuje mu politykę wyniszczenia junkierstwa, zniszczenia niemieckiego potencjału wojennego, rozbicia karteli niemieckich. Ten sam interes dyktuje mu poparcie naszych granic zachodnich. Związek Radziecki wie, że im dalej granica polska będzie posunięta na zachód, im mocniejsza będzie polska granica zachodnia, tym bezpieczniejsze będzie radzieckie budownictwo — to budownictwo, do którego teraz znowu, po krwawym wojennym trudzie, stają narody ZSRR. Polska straż nad Odrą i Nissą Łużycką — to zabezpieczenie całej Słowiańszczyzny, to bezpieczeństwo również dla narodów Związku Radzieckiego Kiedy generalissimus Stalin odpowiada na wypady Churchilla przeciwko naszym granicom zachodnim, broni on słusznych praw Polski, ale działa zarazem w dobrze zrozumianym własnym interesie ZSRR. Ale właśnie, skoro tak jest — to Związek Radziecki jest zarazem naszym naturalnym sojusznikiem. Naturalny sojusznik bowiem — to ten, kto posiada zasadnicze interesy, wspólne z naszymi. NAJISTOTNIEJSZY INTERES PAŃSTWA POLSKIEGO W NAJBLIŻSZYM CZASIE, TO UMOCNIENIE SIĘ NA ZIEMIACH ZACHODNICH, TO ZABEZPIECZENIE SIĘ OD NOWEJ NIEMIECKIEJ AGRESJI. TO SAMO JEST JEDNYM Z ISTOTNYCH INTERESÓW ZSRR. STĄD — SOJUSZ POLSKO-RADZIECKI, JAKO JEDYNIE REALNA, JEDYNA MOŻLIWA POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA.

Pozostaje wreszcie czynnik trzeci. Żadne sojusze, żadna choćby najbardziej sprzyjająca koniunktura międzynarodowa, nie pomoże państwu wewnętrznie słabemu. Państwu słabemu gospodarczo, państwu o złej armii, państwu, rozdartemu zbyt wielkimi konfliktami wewnętrznymi. Właśnie dlatego nasza praca nad odbudową kraju, nad wzmocnieniem siły gospodarczej Polski, jest tak samo pracą nad umocnieniem Polski na zachodzie, nad unicestwieniem niebezpieczeństwa niemieckiego rewanżu. Dlatego ci, którzy chcą rozpalić do białości walki polityczne w kraju, są w równym stopniu szkodnikami Polski, jak ci, którzy marzą o „trzeciej wojnie", zapominając, że w tej „trzeciej wojnie" naród polski musiałby przede wszystkim bronić Wrocławia i Szczecina, Katowic i Gdyni, Poznania i Bydgoszczy.

Demokracja polska oddawna prowadzi politykę, popierającą wszelkie tendencje do umocnienia współpracy mocarstw, do zapewnienia jedności Narodów Zjednoczonych. Demokracja polska oddawna prowadzi politykę sojuszu polsko-radzieckiego, jako podstawowego instrumentu naszej polityki zagranicznej. Demokracja polska oddawna walczy o zjednoczenie wszystkich sił narodu, o rozładowanie walk wewnętrznych, o demokratyczny front narodowy. Demokracja polska prowadzi politykę polskiej racji stanu politykę najbardziej sprzyjającą zabezpieczeniu Polski od groźby niemieckiego najazdu.

Jarosław Hašek 61)

Przygody dobrego wojaka Szwejka
podczas wojny światowej

(tłumaczył Paweł Hulka Laskowski — ilustracje wykonał J. M. Szancer)

— Psy same nie mogą sobie farbować włosów, jak to robią damy; o takie rzeczy musi się kłopotać ten, kto je sprzedaje. Gdy pies jest na przykład taki stary, że jest cały siwy, a pan go chce sprzedać jako jednoroczne szczenię, albo nawet chce takiego dziadka przemienić w dziewięciomiesięczne dzieciątko, to kupuje się piorunku rtęci, rozpuszcza się i farbuje psa na czarno, że wygląda, jak młodziutki. Żeby okrzepł, trzeba mu dawać, jak koniowi, strychninę, a żeby wyczyścić mu szmerglem, takim samym, jakim czyści się zardzewiałe noże. A zanim prowadzi się go do klienta, który chce go nabyć, trzeba mu nalać w pysk trochę śliwowicy, żeby się psina schlała, to zaraz jest wesoła, ruchliwa, szczeka uciesznie i zaprzyjaźnia się z każdym, jak pijany radny miejski. Ale najważniejsza rzecz, panie oberlejtnant, to gadanie. Trzeba do ludzi gadać i gadać, aż z tego gadania zbaranieją. Jeśli ktoś chce sobie kupić ratlerka, a pan nie ma w domu innych psów, prócz myśliwskich, to trzeba umieć przekonać tego klienta, żeby sobie zamiast ratlerka kupił psa myśliwskiego. Albo, jeśli kto chce złego niemieckiego doga do pilnowania domu, a pan ma tylko malutkiego ratlerka, to trzeba tego kupca tak wygłupić, żeby sobie poszedł do domu z tym ratlerkiem w kieszeni, zamiast z dogiem. Kiedym jeszcze dawniej handlował zwierzętami, przyszła do mnie jakaś dama i powiada, że jej papuga wyleciała do ogrodu, a ponieważ bawiły się tam jakieś pachołęta w Indian, więc powyrywały papudze wszystkie pióra z ogona i przystroiły się nimi, jako policjanci. Papuga rozchorowała się ze wstydu, że nie miała ogona, a weterynarz dobił ją jakimiś proszkami. Chciała więc ta pani kupić nową papugę, ale przyzwoitą, nie taką, która umie tylko pyskować. Cóż było robić, kiedy w domu papugi nie miałem i o żadnej nie wiedziałem? Miałem w domu tylko buldoga, złego i ślepego. Więc musiałem, proszę pana lejtnanta, przemawiać do tej pani od czwartej po południu do siódmej wieczorem, dopóki zamiast papugi nie kupiła tego buldoga. Była to sprawa gorsza od intrygi dyplomatycznej, ale kiedy się oddalała, mogłem rzec: — Niech chłopcy spróbują wyrwać ogon jemu! Więcej z tą panią nie rozmawiałem, bo musiała wyprowadzić się z Pragi przez tego buldoga, który pogryzł cały dom. Czy pan oberlejtnant uwierzy, że porządne zwierzę trudno znaleźć?

— Ja bardzo lubię psy — rzekł nadporucznik. — Niektórzy koledzy na froncie mają przy sobie psy i pisali nieraz, że w towarzystwie takiego dobrego i wiernego zwierzęcia wojna szybciej upływa. Znacie dobrze wszystkie gatunki psów i mam nadzieję, że gdybym miał psa, to byście się nim dobrze opiekowali. Który gatunek jest, zdaniem waszym, najlepszy? Mianowicie chciałbym mieć psa do towarzystwa. Niegdyś miałem pinczera stajennego, ale nie wiem...

— Zdaniem moim, proszę pana oberlejtnanta, pinczer stajenny to bardzo miły pies. Prawda, że nie każdemu się podoba, ponieważ jest szczeciniasty, a na pysku ma takie ostre wąsy, że przypomina przestępcę, wypuszczonego z kryminału. Jest taki brzydki, aż z tej brzydoty jest ładny, a do tego jest przebiegły. Ani się umywa do niego głupawy bernardyn. Jest jeszcze sprytniejszy, niż foksterier. Znałem jednego...

Nadporucznik Lukasz spojrzał na zegarek i przerwał wywody Szwejka:

— Już późno, muszę iść spać. Jutro mam znowu służbę, więc przez cały dzień będziecie mogli szukać dla mnie ładnego pinczera.

Nadporucznik poszedł spać, zaś Szwejk wyciągnął się na kanapie w kuchni i czytał gazety, które pan jego przyniósł z sobą z koszar.

— No, patrzcież państwo—rzekł Szwejk do siebie, śledząc w gazetach przebieg najważniejszych wydarzeń — sułtan odznaczył cesarza Wilhelma medalem wojennym, a ja nie mam nawet małego srebrnego.

Zamyślił się nad czymś, a potem zerwał się na równe nogi.

— O mały figiel byłbym zapomniał...

Szwejk wszedł do pokoju, w którym nadporucznik spał już twardym snem, i zbudził go:

— Posłusznie melduję, panie oberlejtnant, że nie mam żadnych rozkazów co do tego kota.

Zaspany porucznik przewrócił się na drugi bok i przez sen mruczał:

— Trzy dni koszarówki — i spał dalej.

Szwejk po cichu wyszedł z pokoju, wyciągnął nieszczęsnego kota spod kanapy i rzekł do niego:

— Masz trzy dni koszarówki. Abtreten!

Angorski kot znowu wlazł pod kanapę.

Szwejk szykował się do wyjścia na miasto, aby się rozejrzeć za jakim pinczerem stajennym, gdy u drzwi zadzwoniła młoda dama i pytała o nadporucznika Lukasza. Obok niej stały dwa ciężkie kufry, a na schodach dojrzał Szwejk jeszcze czapkę posłańca, który schodził na dół.

(D. c. n.)

Serdeczne życzenia z okazji Świąt Wielkiejnocy swoim stałym odbiorcom i konsumentom składa

Fabryka Cukrów i Czekolady

ST. SOBCZAK

Łódź: Centrala Sieradzka 1, tel. 104-92. Oddział: Zgierska 1, tel. 104-93

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Daszyńskiego 34

Jutro niedziela 21.4.
godz. 19.15

JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA

„Stara Cegielnia"

W poniedziałek dwa przedstawienia o godz. 16.15 i 19.15

Kasa czynna od godz. 10-ej.

TEATR KOMEDII MUZYCZ. „LUTNIA"
Piotrkowska 243.

Niedziela 21.IV 46.
o godz. 19.

„Król Włóczęgów"

Poniedziałek 22.IV 46
o godz. 16 i 19

Udział bierze zespół artystyczny
CHÓR BALET ORKIESTRA
Kasa teatru czynna od godz. 12.

CENTRALA PAŃSTWOWEGO PRZEDSIĘBIORSTWA TRAKTORÓW I MASZYN ROLNICZYCH w ŁODZI

zatrudni od zaraz kilku księgowych bilansistów i zaawansowanych księgowych oraz inspektorów finansowo - gospodarczych ze znajomością księgowości.

Oferty z własnoręcznie napisanym życiorysem przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam PAP w Łodzi, Piotrkowska 133.

PASY

skórzane, wielbłądzie, trekl, skórki cylindrowe okazyjnie skupuje - sprzedaje

SCHMIDT—MADALIŃSKI

Łódź, Piotrkowska 104—a tel. 108—77.

ZGROMADZENIE KUPCÓW W ŁODZI poszukuje

1. DYREKTORA
pożądane wyższe wykształcenie ekonomiczne lub handlowe oraz znajomość stosunków gospodarczych,

2. REFERENTA (TKI)
do biura prawno-skarbowego, wyższe wykształcenie prawnicze nie jest konieczne. Oferty z życiorysem Łódź, Piotrkowska 40.

PŁOMBY OŁOWIANE, PŁOMBOWNICE poniklowane i kompozycje (metal łożyskowy) dostarcza wytwórnia „OŁÓW-ŁÓDŹ"
Łódź, Plac Wolności 10, tel. 155-04,
żądajcie oferty.

CENTRALA MUZYCZNA
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 59, tel. 111-10

Poleca-kupuje wszelkie instrumenty:
BĘBNY - SAXOFONY
STRUNY - PRZYBORY
GRAMOFONY - PŁYTY
— RADIO —
HURT - DETAL

P. C. H.

Państwowa Centrala Handlowa

Oddział w Łodzi

DYREKCJA	Piotrkowska 82,	tel. 149-97.
SEKRETARIAT	„	tel. 149-96.
DZIAŁ WŁÓKIENNICZY dla sprzedaży detalistom	„	tel. 220-24.
DZIAŁ WŁÓKIENNICZY dla sprzedaży hurtownikom	„	tel. 149-95.
DZIAŁ ŻELAZNY	„	tel. 163-23
DZIAŁ CHEMICZNY	Kilińskiego 88,	tel. 143-61
DZIAŁ SPOŻYWCZY	„	tel. 215-68.
DZIAŁ LIKWIDACJI mienia poniemieckiego	„	tel. 161-43.
DZIAŁ TRANSPORT.	Wólczańska 143	tel. 134-22.
MAGAZYN Nr. 1	Piotrkowska 82	tel. 149-96.
MAGAZYN Nr. 2	Wólczańska 143	tel. 134-22.
MAGAZYN Nr. 3	Kilińskiego 88	tel. 170-86.

AGENTURY: Częstochowa, Kutno, Łęczyca, Piotrków Tryb., Radom, Radomsko, Sieradz.

HURTOWNIA WSZELKICH ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH I PRZEMYSŁOWYCH.

Z okazji Świąt

PALACZOM i ODBIORCOM GILZ „BRISTOL"

życzenia

„WESOŁEGO ALLELUJA"

składa DYREKCJA

Fabryki Gilz „BRISTOL", ŁÓDŹ, ul. Pogonowskiego Nr. 40. Telefon 215-38

Wesołych Świąt swoim odbiorcom życzy

„DELICJA"

FABRYKA CUKRÓW I CZEKOLADY
Łódź, Żeromskiego 31

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE przybywa do Łodzi największy objazdowy w Polsce **CYRK Nr 1** z nowym rewelacyjnym programem

Cyrk zatrzyma się w Łodzi tylko dwa dni po czym wyjeżdża do Warszawy
21 bm 2 przedstawienia 16,15 i 19.15 22 bm 3 przedstawienia 12, 16.15 i 19.15
Prolongaty pobytu nie będzie!

Tymczasowy Powiatowy Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej pow. Grodzkiego Północno - Łódzkiego składa życzenia świąteczne

WESOŁEGO ALLELUJA

wszystkim członkom Związku.

PRZEDSTAWICIELA

rutynowanego poszukuje
Fabryka Gilz i Bibułek „IKAR" Sp. z o. o.
Piotrków Tryb., Piłsudskiego 25.

REDAKCJA „Głosu Robotniczego"

poszukuje współpracownika (czki) ze znajomością języków: (rosyjski, angielski, francuski). Oferty pod „Radio-service"

Niniejszym zawiadamiamy Ob. Udziałowców, że dnia 28 kwietnia 1946 r. o godz. 14-ej w pierwszym terminie i o godz. 14.30 w drugim terminie odbędzie się „Walne Zgromadzenie Udziałowców Spółdzielni Handlowej Kupiectwa Polskiego w Łodzi z odp. udz. w lokalu Związku Gastronomicznego w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej nr. 108

ZARZĄD *Rada Nadzorcza*

GONG Początek o g. 16 i 19.15
Południowa 11

DYMSZA

Przedsprzedaż w kasie od g. 11

Kącik rolnika

IMPORT KURCZĄT Z USA

W dniu 6 kwietnia br. nadszedł do Gdyni w ramach dostaw UNRRA transport 890 trzytygodniowych kurcząt. Jednodniowe kurczęta zostały załadowane w USA na statek „Christian Victory" i w czasie podróży prowadzono ich wychów przy pomocy baterii elektrycznych. Kurczęta, wyładowane w Gdyni, znajdują się obecnie pod obserwacją, od której wyników uzależnione jest sprowadzenie dalszych partii drobiu. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przeznaczyło powyższy transport dla woj. gdańskiego.

NASIONA WARZYWNE Z UNRRA

Zjednoczone bractwo z New Windsor, Maryland, w Stanach Zjednoczonych przydzieliło polskiemu rolnictwu za pośrednictwem UNRRA 11.000 funtów nasion warzywnych Nasiona te idą do Gdyni na statku s/s „Virginia". Uprzednio już to samo zjednoczone bractwo wysłało Polsce przez UNRRA kilkaset sztuk bydła, jako pomoc w odbudowie polskiego rolnictwa

---

OGŁOSZENIA DROBNE

Lekarze

DR. ZOFIA KOŁSUT z Warszawy, choroby kobiece, akuszeria przyjmuje obecnie, — Łódź, Piotrkowska 70, m. 8. godz. 15-18 tel. 212-22.

DR. KONDRACKI specjalista chorób żołądka, kiszek, wątroby. Narutowicza 35, tel. 206-99.

DR. ZOFIA SKONIECZKA, lekarz szpitala „Kochanówka", spec. chorób nerwowych przyjmuje 4-6 ul. Piotrkowska 16.

DR RATAJ Żurakowska z Warszawy specjalistka chorób skórnych wenerycznych u kobiet. Kosmetyka lekarska. Piotrkowska Nr 33 — przyjmuje od 3 — 6 pp.

Dr. med. E. MIKULICZ
lekarz-dentysta ze Lwowa, specjalista w leczeniu chorób dziąseł i jamy ustnej, ulica Zawadzka 17 tel 144-45.

Dr. MIECZYSŁAW KOWALSKI
specjalista chorób skórnych i wenerycznych przyjmuje 8—10 3—6 Al 1-go Maja 3.

Dr. med. LENCZEWSKI. Choroby kobiece i akuszeria. Obecnie ordynuje ul. Sienkiewicza 51, godz. 3—7, tel. 181-47.

Kupno i sprzedaż

OLEJKI ETERYCZNE i esencje dla przemysłu cukierniczego kosmetycznego i mydlarskiego. ODCZYNNIKI LABORATORYJNE Barwniki żywnościowe, surowce garbarskie oraz wszelkie chemikalia do fabryk dostarcza firma „Chemika" — Łódź, Piotrkowska 28, tel. 145-01 Zakupujemy wszelkie partie olejków.

KUPNO-SPRZEDAŻ WSZELKICH ARTYKUŁÓW FRYZJERSKICH. Poleca firma Józef Popławski, Łódź, Sienkiewicza 63, tel. 152-02.

KUPUJEMY złom srebra (używane przedmioty, monety) płacimy najlepiej. Laboratorium Pl. Wolności 2, m. 2 godz 8—15.

MANEKINY: krawieckie, damskie, męskie oraz poduszki do prasowania poleca Józef Sobczak, Zgierska 17. Pracownia manekinów.

„VICTORIA" klej kauczukowy do dętek poleca „Reklama" Piotrkowska 46.

KRAWATY w dużym wyborze poleca Wytwórnia Krawatów „Atom" Łódź, Narutowicza 41.

SPRZEDAM wulkanizator dentystyczny z termometrem i manometrem. Wiadomość: ul. Śródmiejska 29/1

IGŁY pończosznicze - dziewiarskie, części zapasowe, formy elektryczne skarpetowe - pończosznicze, szafy, biurko, stoły, krzesła, natychmiast prywatnie kupimy. Helm, Śródmiejska 22.

Zaofiarowanie pracy

DO FABRYKI metalowej w Łodzi poszukuje się na stanowiska kierownicze i podrzędne sił technicznych, księgowych, handlowych i biurowych oraz wysoko kwalifikowanych tokarzy, frezarzy ślusarzy formierzy rdzeniarzy i modelarzy — szczególności poszukuje się szefów wydz. finans. i handlowego. Zgłoszenia kierować z życiorysem do Admin. pod „Metal".

KETLARKA pilnie potrzebna. Helm, Śródmiejska 22.

SPRZEDAWCZYNI do sklepu spożywczego poszukiwana. Oferty z warunkami pod „4000.—"

SZWACZKI na stebnówkę overlock dwuigłową siły wykwalifikowane potrzebne F-ma Iva Sienkiewicza 61 III piętro.

POTRZEBNE szwaczki maszynowe. 3 rymarzy na szycie ręczne. Zgłoszenie. Czebański, Piotrkowska 189.

GOSPOSIA samodzielna potrzebna. Pabianice, Legionów 15, Merkertowa.

Różne

KAPELUSZE damskie i męskie fasonuje od świeża, przerabia, pracownia kapeluszy A. Stumner i S-ka, Łódź, Pomorska 4 (przy Placu Wolności), tel. 166-03

WYPOŻYCZALNIA książek księgarnia „Lektor", Nawrot 23 poleca książki w wielkim wyborze.

PRZYJMUJE hafty i aplikacje, wykonuje solidnie. St. Jaracza 15 m. 43 (Cegielniana)

NAPRAWA bez śladu uszkodzoną garderobę, Łódź, Śródmiejska 23 m. 2.

FISZER i GREISER

Nareszcie w polskim więzieniu w Mokotowie

Rok 1944. Noc w noc aresztowania, „łapanki". Coraz więcej nowych ofiar ginących na ulicach, w obozach, krematoriach.

Wszystkie więzienia warszawskie przepełnione. Co noc wyjeżdżają transporty z więźniami do obozów, skąd się nie wraca. Mury więzień przesiąknęły łzami i krwią.



Dziś minęła już groza niespokojnych nocy, dziś wszyscy czujemy się bezpieczni i pewni. Dziś mury więzień goszczą tych, którzy przed wojną lub podczas wojny dali się nam we znaki swoim panowaniem — takich, którzy dziś jeszcze strzelają do współbraci odbudowujących zrujnowaną Polskę.

W sąsiedztwie byłego wojewody Kostka - Biernackiego, twórcy Berezy Kartuskiej, obok WIN-owców, NSZ-owców, więzienie mokotowskie „gości" dwóch znanych „zasłużonych" społeczeństwu polskiemu hitlerowców - Fiszera i Greisera.

Fiszer, były gubernator Warszawy, pan życia i śmierci, przeszło półtora miliona ludzi, butny, zdolny do największych okrucieństw, znany z podpisywania katowskich list tak zwanych „Bekanntmachungen" — dziś na pozór potulny i cichy, oczekuje w celi na zasłużoną niewspółmierną do popełnionych zbrodni karę.

W WIĘZIENIU MOKOTOWSKIM

Ciężko otwiera się furta w bramie i jestem na dziedzińcu otoczonym wysokim murem.

Strażnicy meldują towarzyszącemu mi dyrektorowi departamentu więziennictwa stan więźniów i straży, poczym wchodzimy do gmachu.

Z brzękliwym szczękiem otwierają się kraty jedna po drugiej. Na każdym piętrze przed każdymi drzwiami — idziemy po żelaznych schodach. Znów krata — i jesteśmy na miejscu.

Szeroki, czysty korytarz. Po obu stronach, jedne obok drugich, zielone drzwi z „judaszami".

Zatrzymujemy się przed celą Fiszera.

Dniem i nocą Greiser i Fiszer strzeżeni są przez strażników, zaglądających regularnie co pół minuty przez „judasza", by strach przed oczekiwanym wyrokiem nie popchnął zbrodniarzy do próby samobójstwa.

— Jak się zachowują? — pytam dyrektora.

— Na ogół spokojnie, odpowiada.

W CELACH ZBRODNIARZY

Na rozkaz dyrektora strażnik otwiera drzwi i staję na progu czystej, widnej celi. Z prawej strony łóżko żelazne, zasłane kocem. Czyste prześcieradło. Pod oknem stolik wmurowany w ścianę, przy którym siedzi kat Warszawy — Fiszer.

O w jakże innych warunkach znajdował się jeszcze rok temu. Je obiad. Przed nim biała emaliowana miska krupniku.

Spogląda na drzwi.

Szczupła inteligentna twarz o regularnych rysach. Wydatny nos, wysokie czoło nadają twarzy drapieżny wyraz, i nieogolony od kilku dni zarost podkreśla jeszcze ostrość rysów.

W wąskich zaciśniętych ustach czai się okrucieństwo.

Jeszcze bardziej okrutne błyski rzucają zbyt głęboko osadzone oczy. Niskie łuki brwi uwypuklają ponurość zbrodniczej maski. Ubrany w ciemną zieloną wiatrówkę, wojskową koszulę i szare spodnie.

Na pozór spokojnym, miarowym ruchem ręki, podnoszącym łyżkę do ust, zadają kłam oczy pełne lęku, śledzące bacznie każdy najdrobniejszy nawet ruch wchodzących do celi.

Fiszer, doktór praw, były zausznik Hitlera, cieszący się opinią jednego z najczynniejszych członków partii — dziś usiłuje odgadnąć wprost myśli strażników, zczytując niemal z ust jeszcze niewydane rozkazy.

Na przeciwko drugi „lokator" — Greiser — typ wybitnie patologiczny.

Nawet tutaj nie wyzbył się buty i germańskiej bezczelności. Mimo, że doskonale zna język polski, z początku zwracał się do straży wyłącznie po niemiecku. Ktoś jednak zwiedział się, że zbrodniarz umie mówić po polsku i zabroniono mu używania niemieckiego.

Wulgarna, pospolita, o krótkim nosie twarz. Małe, fałszywe oczy zasłaniają okulary, cofnięte w tył czoło nadaje rysom pewne cechy zbrodniczości. Niechlujnie utrzymany zarost, zapuszczony po aresztowaniu. Niedawno przechodził operację ucha środkowego i nosi jeszcze bandaż. Ubrany w szary swetr i takież spodnie.

Silne, włochate ręce o krótkich i tępych palcach świadczą o zbrodniczych instynktach. Może przewód sądowy udowodni ilu niewinnych zakatowały te ręce degenerata.

W DRODZE DO POLSKI

Obaj zbrodniarze schwytani zostali w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Do ostatniej chwili nie wiedzieli, że zostaną dostarczeni sądowi polskiemu.

Dopiero na lotnisku powiedziano im, że jadą do Polski.

„Bohaterskim fuehrerom" zrzedły miny. Nieco lepsze humory podczas lotu znów się popsuły, gdy samolot zaczął się zniżać nad lotniskiem mokotowskim. Wtedy zrozumieli, że to już ich ostatni lot.

Na widok wojska i milicji zbrodniarze skupili się, wgniatając pochylone głowy w ramiona. Ogarnął ich strach — strach paniczny, wywołujący dreszcze i zimny pot. Dzika trwoga o nędzne plugawe życie. Strach, jakiego na pewno nie doznawała żadna z wielotysięcznych ich ofiar.

Z lotniska przewieziono ich pod silną eskortą do więzienia mokotowskiego.

NIENAWIŚĆ WIĘŹNIÓW

Zbrodniarze podlegają normalnemu regulaminowi więziennemu, z tym jednak wyjątkiem, że wszystkie posiłki przynoszone są do celi.

Nie wolno im również korzystać ze spacerów, nie jest to bynajmniej specjalne zaostrzenie regulaminu, lecz konieczna ostrożność, zastosowana z obawy przed możliwością linchu ze strony więźniów.

Charakterystyczny fakt wydarzył się w kilka dni po przyjeździe Fiszera i Greisera.

Najdotkliwiej odczuwa się w więzieniu głód tytoniu. Jeden z więźniów dowiedziawszy się, że przybyli jacyś nowi współlokatorzy, zwrócił się do strażnika, prosząc by wydostał od nich coś do palenia.

Po pewnym czasie strażnik podał mu szczyptę tytoniu, mówiąc:

— Masz, bracie, fajne palenie... od samego Fiszera!

Z ust więźnia posypał się grad najstraszliwszych przekleństw. Rzucił tytoń na ziemię, zdeptał nogami, krzycząc:

— Ja miałbym wziąć od tego... Nigdy! Niech zdechnie razem ze swoim tytoniem!

DNI WIĘZIENNE

Zbrodniarze całe dni siedzą nieruchomo, wpatrzeni w jeden punkt. Fiszer najczęściej opiera głowę na splecionych dłoniach. Z dnia na dzień zwiększa się ich depresja, rośnie strach, który na próżno starają się ukryć.

Fiszer poprosił o dostarczenie mu jego biblii. Książkę otrzyma, lecz przed tym będzie ona zbadana przez introligatora, czy w okładce lub we wszyciach nie ma ukrytej trucizny.

Greisera nie interesuje nic.



W kancelarii więziennej złożone są walizki zbrodniarzy. Piękna, żółta walizа ze świńskiej skóry, wybita szafirowym aksamitem, to własność Greisera. W teczce kilkadziesiąt arkuszy maszyno i rękopisów — przygotowywana na wolności, a później w Norymberdze obrona.

W walizce bielizna, wojskowa kurtka bez dystynkcji i książka „Hypnose und Sugestion" Erwina la Manga.

GREISER BĘDZIE W ŁODZI

Po śledztwie i zakończeniu procesu Greiser będzie przywieziony do Łodzi. Przyjedzie, lecz w jakże innych okolicznościach. Już nie z paradą, nie we wspaniałej limuzynie, poprzedzany hitlerowskimi pretorianami, bez heilowania i wiwatów.

Oczekiwać go będą zwarte tłumy. Pięści zaciśnięte, w oczach nienawiść i jeden wielki okrzyk:

NA SZUBIENICĘ!

towarzyszyć mu będzie aż na Plac Wolności, na miejsce stracenia.

A Fiszer... Ten zbrodniarz zawiśnie na ruinach ghetta warszawskiego. Już obecnie oczyszczają plac pod szubienicę.

Halina Pucińska.

OTO CO ROBILI GREISERZY

Oświęcim-Majdanek-Radogoszcz





